GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 25. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 19-go Czerwca, 1902 roku. | Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Ofiara umkła prusakom.

LWOW, 12go czerwca. — Wziąwszy troje najmłodszych dzieci, uciekała, nie zatrzymując się nigdzie, aż stanęła we Lwowie.

Wylękniona jeszcze, nieporadna, zaszła do najbliższego hotelu, jaki natrafiła. Typowy żydowski hotel pod "złotą rybą", brudny i cuchnący. Dano jej izdebkę w kącie dziedzińca, małą ciemną.

Zastałem ją szyjącą jakieś ubranko dziecinne.

Dwoje starszych dzieci, pięcioletnia Sewerynka i trzyletni Edmund bawiły się na ceratowej, załamanej sofie. Najmłodszy, dwumiesięczny Feliks, cicho leżał w woreczku, ssąc z flaszeczki mleko.

Piasecka ma w sobie nieświadomą siebie powagą ofiary; jest cicha, skromna, prosta i mimowoli chyli się przed nią czoło. Jej blada, zbolała twarz ma jednak i urok pewien, który ujmuje serce.

O sobie mówi nie wiele; może nawet nie wie, że jej nazwisko starczy dziś za hasło.

Jak ten, który spełnił obowiązek, spełnił ofiarę, spokojnie z ufnością w Boga i w uczciwych ludzi patrzy w przyszłość.

— Poszukam sobie najpierw małego mieszkanka, a potem rozglądnę się za jakiemś zajęciem — mówi z prostotą, akcentem wielkopolskim.

Nie chcę nikomu być ciężarem; chcę dalej pracować i chować swoje dzieci.

Gdy mówi o trojgu swych starszych dziatek, które tam zostawiła, wzdycha.

A łzami zachodzą jej oczy dopiero wówczas, gdy mówi o Wrześni.

— Jak tam biją, biją ciągle nasze dzieci, [illegible], nic dobrego z tego nie będzie.

Przetrzymaliśmy tyle, to i teraz przetrzymamy....

A z tych dzieci, w dzieciństwie czyściec przechodzących, wyrosną mężowie silni i kobiety o sercach wielkich.

Piasecką przyjęliśmy tu wszyscy z otwartemi sercami, Zaraz wyszuka się dla niej mieszkanie, a niezadługo i zajęcie. I starać się będziemy, aby czuła, iż znalazła się między swoimi i aby dzieci swoje wychować mogła na prawych synów.

* * *

Za zdradę stanu.

LONDYN, 12 czerwca. — Artur Lynch, irlandzki komendant sił boerskich na początku wojny, został tu uwięziony za rzekomą zdradę stanu.

Lynch wyjechał z Afryki już przed dwoma laty i zamieszkał w Paryżu. W Irlandyi obrano go posłem do angielskiej Izby gmin na przekorę rządowi.

Po zawarciu pokoju Lynch postanowił wrócić, aby zająć krzesło swoje w parlamencie. Przedwczoraj wyjechał z Francyi incognito.

Wylądował w New Haven w Szkocyi, gdzie już na niego czekała tajna policya londyńska.

Lynch nie podejrzywając nic złego, wyjechał koleją do Londynu, atoli koło niego w wagonie usiadł detektyw, który go też aresztował po przybyciu pociągu do metropolii angielskiej.

Osadzono go w więzieniu, gdyż oskarżeni o zdradę stanu nie mogą pozostawać na wolnej stopie za kaucyą. Kwestyę Lyncha poruszono w Izbie gmin — atoli nie przyszło do żadnego rezultatu.

* * *

Wulkany czynne.

MANAGUA, Nicaragua, 12 czerwca. — Czarne gęste kłęby dymu i pary wyrzucają z siebie od kilku dni kratery Momotombo i Santa Maria. Ludność jest mocno zaniepokojona.

Oprócz tych wulkanów jest tu jeszcze kilka innych i jest obawa, że niebawem wybuchną, gdyż daje się od czasu do czasu słyszeć huk podziemny i lekkie trząsienie ziemi.

* * *

Policzkują się.

WIEDEN, 13 czerwca. — W austryackiej radzie państwa, podczas rozpraw nad projektem odnoszącym się do żeglugi na Dunaju, Wolf i Schoenerer przewódcy dwóch partyi Wszechniemców, rozprawiali się z sobą tak zajadle, że ostatecznie wypoliczkowali się wzajemnie.

Po stronie swych wodzów stanęli ich podkomendni i sceny, które się rozgrywały na sali, wywołały z jednej strony wesołość, z drugiej przykre wrażenie.

* * *

Prusy w tarapatach.

BERLIN, 13 czerwca. — Na bankiecie parlamentarnym, wydanym przez członków izby panów skompromitował minister spraw zewnętrznych, Richthofen korespondenta "Times'a" Saundersa, zarzuciwszy mu podniesionym głosem, że skutkiem jego tendencyjnych raportów stosunek Anglii do Niemiec stał się nieznośnym dla obu krajów.

Wielu sądzi, że nie Saunders, lecz gazety niemieckie przyczyniły się do rozgoryczenia Anglików przeciw zarozumiałym i przewrotnym Niemcom.

* * *

Z polityki pruskiej.

BERLIN, 13 czerwca. — Rząd niemiecki nie otrzymał potwierdzenia wiadomości o ostrzeliwaniu miasta portowego La Guaira przez wojska rządowe.

Niemieckie okręty wojenne udały się do tego portu w tym celu, ażeby strzedz interesów niemieckich poddanych. Ich obecność w La Guaira niema nic wspólnego z pretencyami Niemiec do Wenezueli.

Wewnętrzne stosunki Niemiec stają się nieznośne skutkiem trudności, stawianych rządowi przez agraryuszów.

Rozchodzą się wieści, że podczas zjazdu cesarza Wilhelma z carem Mikołajem w Rewlu, zjadą się także ministrowie Buelow i Lamsdorff.

* * *

Z południowej Afryki.

PRETORYA, 13 czerwca. 10,225 Boerów złożyło dotychczas broń i poddało się władzom angielskim.

W tej liczbie znajdowali się chłopcy w wieku niżej 11 lat. Ogół wojowników liczył mniej niż 30 lat, pomimo, że nie brakło między nimi 70 letnich starców.

Boerzy są obecnie więcej rozgoryczeni na Francuzów i na Niemców, niż na Anglików.

Broń i amunicya dochodziła Boerów przez portugalską granicę.

LONDYN, 13 czerwca. — Ministeryum wojny otrzymało zawiadomienie, że w trzy dni po zawarciu pokoju w Afryce, Boerzy stoczyli z Anglikami bitwę w Kolonii Przylądka. Czterech Anglików padło na placu bitwy.

Jenerał Kitchener donosi, że liczba Boerów, którzy złożyli broń, wynosi 2.648.

W Capetown ogłosiła gazeta urzędowa przed dwoma dniami, że termin amnestyi dla Boerów zakończył się 10 bm.

Boer schwycony z bronią w ręku po oznaczonym terminie, ukarany będzie za zdradę państwa.

W Middleburg spadł wielki śnieg. Komunikacya kolejowa i telegraficzna zupełnie przerwana.

* * *

Niemy protest.

BERLIN, 13 czerwca. — Nienawiść Polaków do Niemców w zaborze pruskim wzrasta coraz bardziej. Szlachta polska w Poznańskiem zgodziła się na opuszczenie miasta Poznania w czasie wizyty cesarza Wilhelma, na znak protestu przeciw jego mowie wypowiedzianej w Malborgu, skierowanej przeciw Polakom.

Wojciech Kossak znakomity malarz polski na dworze berlińskim oświadczył, że opuści Berlin z powodu prześladowań Polaków przez rząd pruski.

* * *

Zredukowanie armii.

PARYZ, 13 czerwca. — Nowi ministrowie francuscy zdobyli pierwsze zwycięstwo w Izbie deputowanych, która dała im votum zaufania głosami 320 przeciw 124. Z tego widać, że większość deputowanych popiera politykę prezesa gabinetu Combesa.

Kiedy debaty były w toku, zabrał też głos deputowany Jaures, przywódca socyalistów w sprawie rozbrojenia Francyi. Stałą armię obecną ma zastąpić gwardya obywatelska. Kwestya Alzacyi i Lotaryngii, mówił ten deputowany, została i tak raz na zawsze rozstrzygniętą. Prowincye te są raz na zawsze stracone dla Francyi.

Sojusz z Rosyą miał pierwotnie na celu odebranie Niemcom Alzacyi i Lotaryngii, ale teraz pomaga im tylko do pokojowej okupacyi.

Przemowa ta wywołała żywy protest ze strony prawicy. Ale odważny deputowany zakończył mowę wsród oklasków socyalistów tem oświadczeniem, że rozbrojenie jest koniecznie potrzebne dla przeprowadzenia reform społecznych.

Socyalista Joures zaznaczył jeszcze, że cieszy go to, iż rząd chce zastosować w całej pełni prawo o zakonach, że nie obcięto więcej władzy kleru.

Pierwszym krokiem do reform wojskowych, do zastąpienia armii gwardyą obywatelską, ma być zredukowanie obowiązkowej służby wojskowej z trzech lat do dwóch.

* * *

Głód w Rosyi.

PETERSBURG, 14 czerwca. — Klęska głodowa na Syberyi przybiera coraz większe rozmiary. Do Irkucka napływają gromady ludu wybiedzonego, okrytego w łachmany i zgłodniałego. Nocują za miastem pod gołem niebem i są skazani na dobroczynność publiczną, która nie jest wystarczającą, aby zapobiedz złemu.

W północnej, zachodniej i środkowej Rosyi europejskiej zanosi się na dobry urodzaj, natomiast w kraju zakaukaskim panuje susza, a szarańcza zniszczyła do reszty zasiewy.

* * *

Z Poznańskiego.

BERLIN, 14 czerwca. — W Lesznie, Wrześni, Bygdoszy i innych odwiecznych twierdzach polskich, odbyły się liczne aresztowania Polaków za należenie do tajnych związków.

Widocznie zanosi się na nowy proces sensacyjny. Z tego wypadku widać, że rząd na seryo zabrał się do zniwelowania dumy polskiej (!).

* * *

Koronacya Edwarda VII.

LONDYN, 14 czerwca. — Ogłoszono program koronacyi króla angielskiego Edwarda VII, który jest następujący:

23 czerwca. Przybycie do Londynu delegacyi rodzin panujących. Bankiet dworski. Przyjęcie.

24 czerwca. Przyjęcie posłów specyalnych na koronacyę. Obiad w pałacu Buckingham.

25 czerwca. Przyjęcie prezesów ministrów w koloniach. Książe Walii wyda obiad na cześć książąt i posłów.

26 czerwca. Koronacya.

27 czerwca. Pochód uroczysty przez ulice Londynu. Wieczorem wielkie przyjęcie przez królewską parę.

28 czerwca. Wyjazd pary królewskiej na przegląd floty.

29 czerwca. Bankiety w ambasadach na cześć obcych książąt.

30 czerwca. Powrót królewskiej pary do Londynu. Galowe przedstawienie w operze.

1 lipca. Uroczystość ogrodowa w zamku Windsor.

2 lipca. Wyjazd zagranicznych książąt i posłów.

3 lipca. Nabożeństwo w katedrze św. Pawła. Śniadanie w ratuszu.

4 lipca. Przyjęcie książąt indyjskich w urzędzie spraw indyjskich.

5 lipca. Uczta królewska dla biednych mieszkańców miasta Londynu.

* * *

Watykan a Stany Zjednoczone.

RZYM, 14 czerwca. — Papież wyznaczył komisyę złożoną z pięciu najwybitniejszych kardynałów z Rampollą na czele, celem przeprowadzenia pertraktacyi w sprawie uregulowania pretensyi kościoła rzym. kat. na Filipinach.

Delegacya rządu Stanów Zjednoczonych bawiąca tu pod przewodnictwem gubernatora Tafta poczyniła następujące propozycye:

1. Wykupno gruntów posiadnych przez klasztory.

2. Odszkodowanie za budynki kościelne zabrane przez rząd.

3. Opuszczenie wysp przez klasztory.

4. Upoważnienie rządowe do budowania kościołów na publicznych miejscach.

5 Kwestya istniejących fundacyi na kościoły, szpitale i szkoły, do których roszczą sobie pretensye władze świeckie i duchowne, ma być załatwiona przez sąd polubowny.

* * *

Znieważają Wilhelma.

WIEDEN, 14 czerwca. — Mowa Wilhelma w Malborgu obraziła do żywego nie tylko uczucia Polaków, ale i Czechów do tego stopnia, że posłowie polscy w austryackiej radzie państwa wyrazili niezadowolenie przeciwko partyi wszechniemieckiej, która popiera trójprzymierze i łasi się rządowi berlińskiemu. Z tej okazyi skorzystali Czesi i nazwali cesarza niemieckiego brutalem i najpodlejszego rodzaju oszczercą, który się chce dorabiać sławy obcą krwią i pracą.

Czesi zagrozili wszechniemcom, że dołożą wszelkich starań, aby zerwać maskę z twarzy jurgeltników pruskich, podszywających się pod płaszcz patryotyzmu austryackiego.

* * *

Dygasiński nie żyje.

Bolesna wiadomość dobiegła nas dziś z Warszawy. W leczniczym zakładzie w Grodzięku zmarł 4 czerwca po dłuższem pasowaniu się z ciężką chorobą umysłową, znakomity powieściopisarz i pedagog, publicysta i działacz społeczny, którego nazwisko w ostatniem dwudziestoleciu zapisane zostało na kartach literatury naszej w szeregu tych, którzy są świecznikami piśmiennictwa, a zasługą społeczną zapisują się trwale w pamięci narodu.

* * *

Arcybiskup A. Bereśniewicz.

Dochodzi nas smutna wiadomość o zgonie biskupa dyecezyi kujawsko-kaliskiej śp. Aleksandra Kazimierza Bereśniewicza.

Urodzony w r. 1823, w Szwelniach na Żmudzi, z Kazimierza i Julianny z Krzyżanowskich, pobierał pierwsze nauki u XX. Bernardynów w Patnowie i Kiedanach.

Wcześnie czując powołanie do stanu duchownego wstąpił w roku 1839 do seminaryum w Woroniach, poczem dalsze studya odbywał w akademii duchownej w Wilnie i Petersburgu. Jako magister św. Teologii objął w r. 1845 katedrę teologii dogmatycznej w seminaryum woroniańskiem.

Wyświęcony w toku 1847 na kapłana, wykładał początkowo w Wilnie religię w gimnazyum, poczem jako asesora konsystorza wileńskiego prekonizował go Papież Pius IX w r. 1858 na biskupa maksymianopolitańskiego i sufragana żmujdzkiego.

Konsekrowany w 1859 r., został w następnym roku rektorem akademii duchownej w Petersburgu, której naukowe i moralne znaczenie podniósł znakomicie i uzyskał pozwolenie wysyłania zdolniejszych alumnów na kształcenie się do uniwersytetów zagranicznych.

Od r. 1865 sprawował w Kownie przez lat pięć urząd oficyała konsystorza, poczem czas jakiś przebywał w Mitawie.

W r. 1875 po śmierci biskupa Wołonczewskiego, wybrany przez kapitułę do rządzenia dyecezyą żmujdzką, mianowany zostaje po 8 latach biskupem dyecezyi kujawsko-kaliskiej, gdzie obchodził w roku 1897 50-letni jubileusz kapłaństwa.

* * *

Z Rosyi.

WARSZAWA, 16 czerwca. — Skończył się proces pułkownika Grimma, który wydawał Niemcom rosyjskie tajemnice wojenne. Uznano go winnym zdrady, pozbawiono praw osobistych i skazano na 12 lat ciężkich robót.

Wielu osobom wywiezionym z różnych stron Rosyi do oddalonych gubernii w r. 1901, pozwala obecnie rząd powracać w strony rodzinne. Między innymi wrócił już profesor Leshof, wydalony ze Saratowa za udział w tamtejszych rozruchach.

Książe Ferdynand bułgarski otrzymał od cara order św. Andrzeja. Ponieważ order ten otrzymują wyłącznie królowie, należy przypuszczać, że Ferdynand ogłosi się w krótce królem bułgarskim.

(Dokończenie na stronicy 5-ej).

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORIUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 50/100	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	41 40/100	25c
RUBEL—do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 95/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	18 88/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42¼	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 95/100	25c
LIRA—do Włoch	18 88/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Czerwiec.

19 C. Gerwazego i Protazego.
20 P. Florentyny, Julianny p.
21 S. Alojzego Gonzagi.
22 N. NMP. Nieust. Pom. Paulina.
23 P. Edeltrudy, Agrypiny p.
24 W. Jana Chrzciciela.
25 Śr. Febroni p. i m., Prospera.

POLSKA

Pod Moskalem.

— Niemirow. Z Niemirowa w gubernii podolskiej donoszą o następującym wypadku: Zamieszkały pod miastem żyd, wybrał się do Tulczyna z córką, dla której miał tam zakupić wyprawę ślubną. Woreczek ze 130 rublami dziewczyna niosła w kieszeni. Po drodze, nieopodal boru, napadło na nich dwóch zbójców, którzy zamordowali ojca, córka zaś zdołała uciec.

Ponieważ noc była zupełnie ciemna, nie mogli gonić za uciekającą.

Nieszczęśliwa pędziła z całych sił, wreszcie ujrzała z daleka światełko. Dotarłszy do mieszkania, znalazła się w domku leśniczego, którego żona przyjęła ją ze współczuciem i zapytała: skąd się tu wzięłaś o tak późnej godzinie? Dziewczyna opowiedziała gospodyni o strasznym wypadku, a ta pokazała jej miejsce do spania przy piecu.

Po chwili leśniczy powrócił do domu i narzekał przed żoną, że miał pracę daremną, bo nie znalazł grosza u zabitego żyda. Żona go uspokajała, opowiadając o dziewczynie, która sama przyszła i która posiada zapewne pieniądze ojca.

Strwożona śmiertelnie temi słowami nieszczęśliwa ofiara była na tyle przytomna, że schowała woreczek z pieniędzmi do stojącego obok niej garnka, a gdy morderca zbliżył się do niej i zażądał pieniędzy, odrzekła, że one znajdują się na wózku przy ojcu, ukryte w miejscu, które wskaże, gdy ją tam zaprowadzi. Zbój zgodził się na to, ale gdy byli już blisko wózka na szosie, usłyszeli turkot nadjeżdżającej bryczki. Dziewczyna zaczęła krzyczeć i wołać pomocy. Zbój uląkł się i puściwszy ofiarę, ratował się ucieczką.

Nazajutrz udało się policyi odszukać obydwóch morderców, którzy przyznali się do winy. Są nimi dwaj rodowici Moskale.

Z Warszawy donoszą: W Lublinie władze szkolne urządziły święto "sadzenia drzew." Uroczystość naznaczono na 13 kwietnia. Zaproszono wyższych urzędników rosyjskich, a młodzieży gimnazyalnej męzkiej i żeńskiej kazano się stawić pod groźbą kary. Ustawiwszy uczniów następnie w kolumnę, pod eskortą konnych strażników, poprowadzono ich do Bronowic, miejsca zabaw ludowych. Tam gubernator powitał uczniów po żołniersku, a następnie kazano im odśpiewać "Boże carja chrani." Po mowie gubernatora, obrażającej w najwyższy sposób uczucia młodzieży, kazano sadzić owe drzewka, a właściwie na zasadzonych wieszać napisy moskiewskie. Około 60 uczniów nie mogło wytrwać do końca i wróciło do domu.

Tu dopędzili ich strażacy i żandarmi i pod eskortą odprowadzili do miasta. Po uroczystości zwyczajem moskiewskim, zaczęło się śledztwo i wydało następujące rezultaty: 30 uczniów wydalono z t. zw. wilczemi biletami, t. j. bez prawa wstępowania do innych gimnazyów, 6 wydalono z gimnazyum lubelskiego, 18 usunięto ze szkoły do czasu ukończenia śledztwa, kilkunastu ukarano aresztem.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. — Komisya kolonizacyjna w Poznaniu poszukuje osadników. Nabyła już przeszło pół miliona morgów magdeburskich (w większej połowie z rąk niemieckich, i mogłoby zakupić dwa a nawet trzy razy tyle, bo rząd i sejm nie szczędzą na ten cel pieniędzy, ale nie wie, co począć z nabytemi obszarami. Rozparcelowano z wielkim trudem około 200.000 morgów i osiedlono na nich niespełna 5 tysięcy rodzin. Przy pomocy ogłoszeń, plakatów i namowy ze strony urzędników i komiwojażerów tow. hakatystycznego, wyłowiono już wszystko, co nadawało się do kolonizacyi. Obecnie materyał w ludziach jest wyczerpany, ochotników nie ma — cała wielka akcya jest w zastoju. Zdwojono więc usiłowania, aby ściągnąć do W. Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich Niemców, osiadłych za granicami państwa, rozwinięto agitacyę w Siedmiogrodzie i w Rosyi, jak się zdaje, z niewielkiem powodzeniem.

Przed kilku tygodniami doniosły pisma poznańskie o przybyciu grona kolonistów niemieckich z głębi Rosyi, których udało się komisyi ściągnąć szczodremi obietnicami. Obecnie pokazuje się, że zarzucono również sieci na kolonistów niemieckich, osiadłych w Królestwie Polskiem. Mianowicie dzienniki warszawskie ogłaszają skrypt litografowany w języku niemieckim, który brzmi w przekładzie, jak następuje: Szan. Panie. — Przez znajomego dowiedziałem się o adresie pańskim. Przypuszczam, że pan posiada dość wpływu w swej gminie, aby zwracać z powodzeniem uwagę rolników niemieckich na korzystne warunki osiedlania się w prowincyi Poznańskiej i Prusach Zachodnich i proszę pana to uczynić. Jeżeli osiedlą się rodziny, które wykażą się w Poznaniu, ulica Młyńska 12, pismem wystawionem przez pana, że są dobrymi rolnikami i zostały skłonione przez pana do przesiedlenia się, to ma pan zapewnione wynagrodzenie za swój trud. Wynosi ono 1 prc. z majątku, który przywiozą z sobą osadnicy.

List ten pochodzi więc z biura komisyi kolonizacyjnej w Poznaniu, a okoliczność, że jest cały litografowany, wraz z nagłówkiem, dowodzi, że wysłano go w wielkiej liczbie egzemplarzy do nauczycieli w osadach niemieckich. Ze znacznego wynagrodzenia, które komisya ofiaruje werbownikom wynika, że bardzo jej pilno i że nie żałuje pieniędzy, ażeby tylko znaleźć ludzi gotowych do objęcia parceli. I to widać z tego listu, że chętnych jest niewielu, że nie łatwo skłonić osiadłych od dawna za granicą państwa niemieckiego do porzucenia swoich gospodarstw i przesiedlenia się do W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, bo inaczej nie ofiarowanoby tak znacznych sum za robienie prozelitów. A mimo to wszystko uchwalono wniosek o wyznaczenie trzecich 100 milionów na tworzenie kolonij niemieckich, oprócz takiej samej sumy na zakupno dóbr dworskich.

Koronowo. Z Koronowa piszą do "Bromberger Tagebl.," że można teraz przypuszczać, że czysto polska wieś Wilcze stanie się w niezadługim czasie niemiecką. Rozchodzą się tam bowiem wieści, że właściciel Frydrychowicz sprzedał swoją, obejmującą około 200 mórgów ziemi posiadłość komisyi kolonizacyjnej, również pan Ziętek i Siuda swoje gospodarstwa wynoszące po 350 morgów i pan Dombrowski swą majętność obejmującą około 800 morgów.

Wilcze ma ziemię bez wyjątku pszenną i buraczaną i posiada gorzelnię i mleczarnię. Ze wiadomości te — pisze dalej ten korespondent — działają przygnębiająco na Polaków w tutejszej okolicy, jest jasnem.

W każdym razie Niemiec jako gospodarz posiada znaczną przewagę nad Polakiem. Nie zapomina też, że położenie rolnictwa jest trudnem i że zniewala do oszczędności i ograniczania się. Zazwyczaj piszą Niemcy, że polski włościanin ma przewagę nad chłopem niemieckim, mianowicie dla tego, że jest oszczędniejszym, pracowitszym i że potrzeby jego są mniejsze.

Takie zapatrywania będą Niemcy tylko tak długo głosili, póki im będzie na tem zależeć, aby wzbudzić mniemanie, że ich Polacy uciskają.

Poznań. — "Posener Neueste Nachrichten" podając swe poglądy na działalność komisyi kolonizacyjnej i Spółek Raiffeisena, następujące wykazuje bilanse niemieckich domów towarowych we Wrześni, Janowcu i Witkowie:

Niemiecki dom towarowy we Witkowie zakończył rok stratą 17,000 marek.

Straty te wynikają z niedozoru, nieumiejętności przy zakupnach itp., wreszcie ze złych konjuktur.

W bilansie niemieckiego domu towarowego we Wrześni podpada, że wartość budynków podana na 157,177 mk. Jak na Wrześnię wartość budynków zbyt wysoko wydaje się być wyśrubowana.

Jeszcze dziwniejszym wydaje się bilans niemieckiego domu towarowego w Janowcu. Bilans wykazuje niezmiernie niski zysk roczny: 773 mk. 16 fen.

Lecz zawsze zysk; tymczasem na walnem zebraniu w marcu 1902 oświadczył członek zarządu właściciel ziemski p. Baumann, że czuje się zobowiązanym donieść, że rok obrachunkowy kończy się stratą w przybliżeniu 20,000 mk.

Jeżeli więc zarząd stwierdził stratę 20,000 mk., zkąd się naraz wziął w bilansie zysk 773 mk. 16 fen.

Z tego łacno przekonać się można, na jak słabych nogach stoją owe niemieckie przedsiębiorstwa, do których przywięzywano taką wagę ze strony Hakaty.

Lecz zkąd się wziął zysk, gdy członek zarządu stwierdził 20,000 marek strat?

Jest to sprawa ciekawa i chyba zarząd niemieckiego domu towarowego w Janowcu, sprowokowany przez "Pos. N. N." poczuje się do obowiązku i wyjaśni jakim sposobem wyrównał 20,000 mk. straty i zdobył nagle 773,16 mk. zysku!

SZLĄSK PRUSKI.

— Zabrze. — "Gazeta Polska" pisze pod nagłówkiem "O pieśń polską!

Na królewskiej kopalni królowej Ludwiki w Zabrzu tak samo jak wszędzie indziej po kopalniach górnoszląskich, przed rozpoczęciem pracy, górnicy zbierają się w cechowni i śpiewem pieśni nabożnych przed obrazem św. Barbary jako patronki górników, krzepią się modlitwą. Pobożny ten zwyczaj trwa od dawna, jak pamięcią zasięgnąć. Śpiewak jest płatny.

W tych dniach nakazano śpiewakowi, aby śpiewał po niemiecku.

Śpiewak uczynić tego nie mógł, bo po niemiecku nieumie.

Teraz słychać, że śpiewak tylko do 15-go czerwca ma zostać na swem stanowisku, a następnie ma śpiew niemiecki zapanować wszechwładnie.

Bracia ocknijcie się z swej drzemki i przebudźcie się do życia, do czynu.

Przykład dzieci i matek wrzesińskich co to w obronie pacierza polskiego ciężkiemi plagami i więzieniem zasługują się Ojczyźnie polskiej, niech i robotników polskich na Górnym Szlązku natchnie odwagą i męztwem.

W obronie wiary św. katolickiej, w obronie zwyczajów po pradziadach odziedziczonych, w obronie pieśni polskiej, niech Bóg wam da siłę i roztropność.

Ta pieśń polska przed pracą, to jedyne znamię, że mimo dyrektorów obcych mimo nadzorców i pańskich naganiaczy przechrzczonych, kopalnie górnoszląskie są polskie, są nasze.

W obronie pieśni polskiej ujmijcie się godnie a śmiało!"

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Lwów. Towarzystwo politechniczne nie mogło lepiej uczcić 25-letniego jubileuszu swego istnienia, jak to uczyniło, urządzając wystawę, która daje obraz postępu techniki u nas od czasu ostatniej wystawy z roku 1894. Wystawa, pod protektoratem namiestnika hr. Pinińskiego, mieści się w tak zw. pałacu sztuki na placu powystawowym, obok parku. Wnętrze gmachu w tym celu odnowiono i odświeżono zewnątrz i wewnątrz. Na teren wystawowy prowadzi skromna, lecz gustownie wykonana brama w stylu huculskim, a olbrzymie sale pałacu sprawiają wrażenie bazaru, zastawionego najrozmaitszemi przedmiotami. Otwarcie odbyło się zwyczajem wszystkich wystaw, wiele jeszcze miejsc pustych i po wszystkich salach uwijają się robotnicy, wykończający porządkowanie przedmiotów, których przesyłkę opóźniono. W całej okazałości wystawa wystąpi dopiero za dni kilka, na razie przeto ograniczę się ogólnikowym przeglądem tego, co jest na niej.

Wystawa obejmuje trzy główne działy: przemysł artystyczny, prace członków Towarzystwa, oraz wynalazki polskie.

Z przedsionka prowadzą na prawo i na lewo krużganki. Po prawej stronie wyniki swej pracy złożyła gmina lwowska. Tutaj wystawiły godne widzenia przedmioty: miejski zakład gazowy, zakład wodociągowy i zakład elektryczny. Po lewej stronie dział naficiarstwa i cukiernictwa, wyroby fabryki chemicznej "Tlen," prace techniczne wydziału krajowego, oraz technicznych departamentów namiestnictwa. Wprost przedsionka główna hala i kilka następnych urządzone z wielkim smakiem, mieszczą "przemysł artystyczny." Od rzeczy, służących do codziennego użytku, ozdobionych stylowo, aż do cacek ozdobnych, do wyrobów ze szkła, metalu, kilimków, koronek, wszystko tu widzieć można i widz zdumiony rozmaitością i obfitością, mimowoli zadaje sobie pytanie: zkąd to wszystko? Dla czego w handlu tylu z tych wyrobów nie widać?.... Wystąpiły tu na popis wszystkie szkoły fachowe i zakłady artystyczno - przemysłowe kraju. Lwowska szkoła przemysłowa wystawiła wyroby ślusarskie, koronkarskie, hafciarskie, rzeźbiarskie w glinie i w drzewie, oraz malarskie. Wspaniałe umeblowanie sypialni dała szkoła stolarska w Stanisławowie. Mnóstwo rzeczy wpada w oko, a serce rośnie gdy się widzi wszędzie swojskie motywy, swojskie ornamentacye, swojskie zestawienie barw.

W dalszych salach spotykamy wystawę kolejnictwa, urządzoną przez dyrekcye kolei państwowych ze Lwowa, Krakowa i Stanisławowa; w oknach witraże zakładu Zajdzikowskiego w Krakowie; na ścianach plany, projekty i rysunki najznakomitszych budowniczych naszych: Juliana Zacharyasiewicza, Talowskiego, Krzyczkowskiego, Baeckera, Obmińskiego, Sosnowskiego, Kamienobrodzkiego, Bałabana, Rakowicza z Poznania i wielu innych. W innej znów sali wyroby ze szkła i garncarstwo. Szkoła garncarska w Kołomyi, piece kaflowe Niedźwieckiego z Krakowa, prześliczne szkła stołowe huty z Żółkwi uderzają smakiem i dobrem wykończeniem. Koszykarstwo zajęło osobną salę, której ściany okryto kilimami. Tutaj wystawiły swe wyroby szkoły fachowe w Rudkach, Żurawnie, w Siedlcach, Czerwonej Woli, Zatorze i t. d. Obok cała sala przeznaczona na kilimy, hafty i koronki. Pierwszeństwo trzymają tutaj: "przemysł domowy Wiązownica" i szkoła zakopańska.

Mnóstwo ciekawych otacza wystawę Tatr. Góry wykonane plastycznie z wosku, przedstawiają linię uprawnień polskich nad Morskiem Okiem, tudzież projekt kolei górskiej inżyniera Waleryana Dzieślewskiego (Zakopane) na Swienicę.

Całe lewe skrzydło przeznaczono na przegląd wynalazków polskich. Imponującem temu udziałowi poświęcono sprawozdanie oddzielne.

Gwarancya.

Rzecz dzieje się w składzie szaf ogniotrwałych, nazajutrz po pożarze, który dotknął nieszczęsnego Iksa.

Pogorzelec wpada do składu, pełen oburzenia i głośno manifestuje swe niezadowolenie:

— Moi panowie! Co to znaczy! Czego wy ludzi oszukujecie i wprowadzacie w błąd kłamliwemi ogłoszeniami?

— Jakto?

— A tak! Wczoraj wybuchł u mnie w kantorze pożar, a gdy po ugaszeniu ognia otworzyłem szafę ogniotrwałą, kupioną u panów za drogie pieniądze trzy miesiące temu ze wszelkiemi gwarancyami, to okazało się, że wszystkie papiery w szafie były spalone. Cóż to więc jest za szafa ogniotrwała?

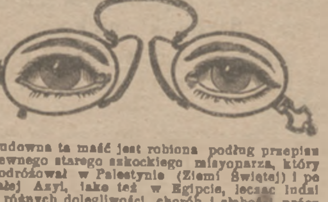
— Za pozwoleniem. Co się panu spaliło, czy szafa, czy też papiery?

— Papiery.

— A szafa nie spaliła się?

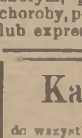
— Nie.

— Więc czego pan chce? Daliśmy panu gwarancyę, że szafa jest ogniotrwała, ale skądże możemy wiedzieć, czy pańskie papiery będą ogniotrwałe? Prosimy zachować się przyzwoiciej i nie stawiać nam gołosłownych, a nieusprawiedliwionych zarzutów!









SKALMIERZANKI.

Krotochwila ze śpiewkami w trzech aktach

oryginalnie napisana przez *F. N. Kamieńskiego.*

Muzyka Karpińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Ekonom *(na str).*

Wygrałem.

SCENA XVIII.

Ciż i Pieprzyk.

(Który wszedłszy z prawej strony w ubiorze żokejskim podsłuchiwał).

Hrabia *(do siebie).*

Przez to samo, Róża ukaraną zostanie.

(Spostrzega Pieprzyka).

Tyżeś to?

Pieprzyk.

Ja to, jaśnie wielmożny panie.

Hrabia.

Ślicznie wyglądasz w tym ubiorze. Idź i przywołaj tu Dosię.

Pieprzyk *(do siebie).*

Oj! oj! pewnie ją sobie wybrał.

Hrabia.

Uwij mirtowy wieniec, który jej położę na skronie.

Pieprzyk.

Jo mom wić wieniec?

(Skrobie się w głowę).

Hrabia.

Czyń co rozkazałem.

(Pieprzyk udaje jakoby wyszedł. Hrabia do ekonoma).

Ale przyszła mi myśl do głowy! Byłoby to nie ludzko, wyborem jednym—znieważać drugie; lepiej będzie udać jakoby los miał do czynienia.

Ekonom.

Przedziwnie! domyślam się, jaśnie wielmożny pan chce dziewczęta puścić na loteryę, rozumiem, rozumiem.

Hrabia.

Niech wszystkie fartuszkami osłonią twarze swoje, jedna ma być wyjęta z ich liczby, pojmujesz?

Ekonom.

O! i jak jeszcze! Marcinowa gotój talary.

Hrabia *(zerwawszy różę).*

Daj ją Dosi, powiedz jej, że gdy się do niej zbliżę... *(Pieprzyk nadstawia ucha)* niech o tyle uchyli zasłonę, abym ją po róży mógł poznać.

Pieprzyk *(na str).*

Cy tak! zrobię ja wam figla

(Znika).

Hrabia.

Spiesz się mój panie ekonomie, i rozpocznij uroczystość.

(Odchodzi.)

Ekonom.

Tylko chwilę jaśnie wielmożny panie a już urżnie muzyka. Wszystko przysposobione. Niechże mi kto powie, że ekonom głupi.

(Daje znak ręką za kulisę lewą i odchodzi. Słychać muzykę najprzód cicho).

SCENA XIX.

Kwik—Ekonom—Marcinowa—Dosia—Wieśniaczki—Podstarostowie i gromada z muzyką.

(Kwik w czarnym płaszczu, czerwonych pończochach trzyma trąbę i idzie na czele muzykantów, obszedłszy scenę z innymi, staje na przodzie. Ekonom poszeptawszy do ucha Marcinowej, przypina różę Dosi).

Chór.

Dziś dziewczynki skromnych lic,
Odbiorą nagrodę!
Wszakże w świecie nie ma nic
Nad skromność, urodę.
Dzisiaj jednę spotka los,
Być dziedzica żoną,
Dziś uwieńczą panny włos,
Mitrową koroną.

SCENA XX.

Ciż—Hrabia—Jemiel i Pieprzyk.

Hrabia *(wyszedł z prawej modnie ubrany siada).*

Dziękuję wam dziatki moje.

Pieprzyk *(na str).*

Oh! jak na śpilkach stoję!

Hrabia.

Wiecie w jakim was zgromadziłem celu, łaska się moja i teraz nie zmniejsza. Tę sobie wybiorę, która najniewinniejsza.

(Podstarostowie przystępują).

Śpiew.

Z klejnotem dziewicy,
Jaki cnota daje,
Kiedy sobie dziedzic zycy,
Kazda z nas tu staje.
Pełny kłosek z łanu,
Przynależy panu.

Kwik.

(Staje za Marcinową opiera trąbę na jej ramieniu i daje hasło, co ją przestrasza).

Hic dies, reve mihi festus, atras excimet curas!

Marcinowa *(do ekonoma).*

Coś o kurach gada!

Kwik *(z niskiem ukłonem).*

To mówi Horacy i ja nieinaczej!

(Z okrzykiem).

Coludissime pater noster benefactor!

Marcinowa.

Czy oszalał? Dziedzica nazywa faktorem.

Kwik *(deklamując).*

Nie małą rzecz zaiste dzisiaj przedsiębiorę, kiedy twoja panie pro ten honore, rzadka dobroczynność i tych jagniątek niewinność, jako bakałarz wielki przy samym Skalmierzu.

(Chrząka przygotowując się do oracyi).

Bo niech mi tu wystąpi którenalbo która, i powie zkąd, dla czego płci żeńskiej natura??

Ekonom *(szarpiąc go).*

Alež!

Kwik *(niezważa).*

Hic codus, hic est saltas!... ja przeszkody zrobię co cnota, to natura, wszystkim wam wytrąbię!... Pisze o tem i Herodot, pisze i Barnaba.

(Marcinowa daje mu w bok—Kwik podskakuje).

Oj! z piekła rodem baba!

Hrabia *(wstaje z krzesła, bierze wieniec z srebrnej tacy, którą Pieprzyk trzyma. Finale).*

Oto jeszcze trzymam wieniec w mojej dłoni,
Jeśli, której serce dawna miłość kłoni,
Niech mi wyzna szczerze,
Uwolnię ją od ślubu, nagrodę odbierze!
Cóż to, nic nie mówicie?

Pieprzyk.

I Dosia nic nie mówi?—wierzże tu kobiecie.

Dziewczęta.

Nie, nie, wielmożny panie,
Nie znane nam kochanie.

Pieprzyk *(z płaczem).*

Tsymaj się Piepsyku, tsymaj się, tsymaj serce biedne.

Hrabia.

Tej więc tylko ślubny wieniec na skroń włożę.
Która świeżą w zanadrzu, okaże mi różę.

(Wszystkie pięć odsłaniają razem, i każda uradowana wskazuje różę).

Chór *(mocno).*

Pięć róż za jednę.

Hrabia.

W tem jest jakaś zdrada!

Dziewczęta.

Oj! biada, biada!

(Wszyscy się rozpierzchli—Kwika zostawiają).

Kwik *(mówi).*

Wszyscy pozmykali!... nie wiem co gadali...

(Zasłona spada—Koniec aktu 2-go).

AKT III.

(Dekoracya aktu poprzedniego).

SCENA I.

Hrabia i Pułkownik *(w swoim własnym ubiorze).*

Pułkownik.

Bomby i granaty! Pójdź ty szałapucie niech cię jeszcze raz uściskam.

Hrabia.

Twój niespodziewany przyjazd, kochany stryjaszku zachwyca mnie! Ale któżby się był spodziewał, aby pułkownik Sarmacki sam się na podstarościego zdegradował! Ha! ha! ha!..

Pułkownik.

Otóż widzisz, że się czasem i Marsa krotochwile trzymają!

Hrabia.

O! wiem o tem kochany stryjaszku, że mój zamysł śmiesznym się wydawać będzie.

Pułkownik.

Jestem wyższy nad przesądy świata, sam ci do ołtarza dziewczynę poprowadzę, ale musisz mi pozwolić, surowy odprawić egzamin!.. No zgoda?

Hrabia.

Zgoda!... Jestem aż nadto pewien, iż sam stryjaszek złoży hołd ich niewinności.

Pułkownik.

O! chętnie temu wierzę, ale spróbować nie zaszkodzi. Mam jeden figielek w mojej głowie, który ...ale ktoś nam przeszkadza.

SCENA II.

Ciż—Ekonom—Wanda.

Hrabia.

To mój ekonom.

Pułkownik *(do siebie).*

A to ten cymbał, który mi tyle dopiekł.

Ekonom.

Jaśnie wielmożny panie, oto jest dziewczyna, która podług pańskiego rozkazu, ma wrócić do swojej wioski, chciała koniecznie pomówić z jaśnie wielmożnym panem.

Hrabia.

A gdzie jest jej podstarości?

Ekonom.

Ten stary bisurman, ten rozbójnik, skasowałem go z kretesem!... już sobie poszedł na cztery wiatry, to był człowiek do niczego. Zdatny na podstarościego, jak na sułtana tereckiego.

Pułkownik *(stając mu w oczy).*

Słusznieś uczynił panie ekonomie!

Ekonom *(poznaje pułkownika i staje osłupiały).*

Co, co ja widzę?

Hrabia.

Stryja mego, pułkownika.

(Przechodzi do Wandy).

Ekonom *(do siebie).*

Zarżnąłem się

Pułkownik.

Który ma twarz bisurmańską, bomby i granaty, nieprawdaż?

Ekonom.

Ach, jaśnie!... jaśnie... *(na str.)* A niechże mnie w sam łeb piorun trzaśnie!

Pułkownik.

Jakże się waści teraz podoba ta twarz kirasyerska?

Ekonom *(jąka się).*

Tak bardzo że...

Pułkownik.

Stul waść gębę! bomby!..

Ekonom.

Jaśnie wielmożny pułkowniku...

Hrabia.

Panie ekonomie, zostawisz tu jeszcze tę dziewczynę na chwilę.

Wanda.

Nie, jaśnie wielmożny panie, nie mogę tu zostać dłużej po takiem obliczeniu. Odbierz tę różę, oddaj ją mnie—*(czule)* Oddaj ją tej, któraby serca twojego godną była?

(Ucieka na lewo).

Hrabia *(zachwycony).*

Dziewczyno! ty mnie zmysłów pozbawisz. Dziewczyno!... Różo zostań, zatrzymaj się!.. okonomie spiesz!....a biegajże...

Ekonom.

Biegnę, ale nie wiem dokąd mam biegać!

(zostaje w głębi).

Hrabia.

Za tą dziewczyną.

Pułkownik.

Daj jej pokój! ona bezemnie ztąd nie pojedzie, wszak jest pod moją opieką oddana. Pójdź, pokaż mi twój pałacyk, ogród, gospodarstwo.. pomówimy z sobą o wiadomym ci interesie.

Hrabia.

Ach stryjaszku ta dziewczyna!...

Pułkownik.

No! no! jest dziewczyna, wielkie rzeczy... wszak wiesz com ci przyrzekł, ale egzamin, egzamin!....bez tego nic, bomby i granaty!

(Gdy wychodzą, Pieprzyk zachodzi im drogę z prawej z ukłonem).

Ekonom *(na str.)*

Nie ma co mówić, piękniem ulokował dwa tysiączki Marcinowej!

SCENA III.

Ciż i Pieprzyk.

Pieprzyk.

Jaśnie wielmożny panie!

Hrabia.

Czego chcesz? gadaj, nie mam czasu!

Pieprzyk.

Oto... jo psysedłem do jaśnie wielmożnego pana.

Hrabia.

Wiem o tem.

Pieprzyk.

Otóż chciałbym teraz znowu obstać.

Hrabia.

A toż dla czego?

Pieprzyk.

Nie podoba mi się.

Hrabia.

Czy masz jaką krzywdę?

Pieprzyk.

Jo nie, ale mój brzuch i kości moje.

(Wskazuje giestem, że nie nawykł tak ciasno chodzić).

Hrabia.

Jak ci się podoba mój bracie!

Pułkownik.

A to jakiś pieszczoch na pierogach wychowany, bomby i granaty!

(Odchodzi z hrabią i ekonomem na prawo).

SCENA IV.

Pieprzyk *(sam).*

Otóż właśnie nie zgadł, bo ja pierogów nie lubię...*(wyciąga się).* Dostałem tedy absyt, już mi trochę łzy na sercu! *(spogląda po sobie).* Chodzę jak kij skrobany....a....kamerdyner pański powiadał, żem po janielsku ubrany...bodajeś psepadł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych ni. wyno-szące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

OSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 19-go CZERWCA, 1902.

TRZECI SEJM ZWIĄZKU POLEK W AMERYCE.

We wtorek dnia 17 czerwca rozpoczął się w sali św. Trójcy w Chicago trzeci sejm Związku Polek w Ameryce. Przed rozpoczęciem sejmu odbyło się w kościele św. Trójcy nabożeństwo. Mszę św. celebrował proboszcz ks. K. Sztuczko i wygłosił do delegatek piękne kazanie, zachęcając ich do dalszej pracy na niwie narodowej.

Po odbytem nabożeństwie udały się delegatki do hali, gdzie prezeska Związku, pani Chmielińska otworzyła sejm trzeci. Przystąpiono do sprawdzenia mandatów, odczytania telegramów nadesłanych do sejmu od różnych organizacyj i osób, a następnie przystąpiono do obrad.

Sprawozdanie z sejmu podamy w następnym numerze, a tymczasem życzymy naszym zacnym Polkom, aby sejm ten przyczynił się do jak najlepszego rozwoju kochanej nam organizacyi polskiej — Związku Polek w Ameryce.

O POLAKACH W KANADZIE.

Z miasta Winnipeg w Kanadzie otrzymujemy od czytelników naszych dwie korespondencye jednakowej treści, które bardzo smutny dają obraz o stosunkach tamtejszych Polaków. Wina jednakże w tym wypadku spada na proboszcza ks. Kulawego. Smutny to objaw, ale zamilczeć o tem nie możemy, bo tu idzie o krzywdę wyrządzoną rodakom naszym. Tak być nie powinno, to nie ładnie.

Rzecz miała się tak: Niedawno temu postanowili Polacy w Winnipeg założyć towarzystwo bratniej pomocy, na wzór licznych tego rodzaju towarzystw, znajdujących się w całych Stanach Zjednoczonych i w tym celu udali się z prośbą do swego proboszcza ks. Kulawego, aby zachęcał innych do wstępowania do tego towarzystwa. Proboszcz odpowiedział, że "poradzi się Niemców" (są to jego słowa) i może da się co zrobić. W następną niedzielę zwołano posiedzenie i założono towarzystwo pomimo, że ksiądz niechętnie na to patrzył.

Za dwa tygodnie później zwołano znów posiedzenie, na które przybyło nie cały tuzin Niemców, do których ksiądz najpierw przemówił, aby sobie posiadali osobno, a następnie pochwalał utworzenie tego towarzystwa i odroczył je znów na dwa tygodnie.

W tydzień później zwołał ks. proboszcz na posiedzenie samych Niemców i wybrano zarząd towarzystwa bez wiedzy Polaków. Prezesem wybrano ks. Kulawego, wiceprezesem i kasyerem Niemców, a sekretarzem drugiego księdza.

Sekret się wydał i kto tylko dowiedział się . naszych, był temu przeciwny, lecz postanowili czekać cierpliwie do czasu swego zebrania. Znalazło się jednak dwóch zdrajców, którzy donieśli księdzu, że my sprzeciwiamy się ich wyborowi, chcemy sobie swój zarząd wybrać i towarzystwo sami założyć, i tak się też stało.

Podczas tego wyboru starał się nasz ksiądz, koniecznie, aby był obrany prezesem jeszcze i pomiędzy nami, a nawet Niemców zaprosił w tym celu, lecz to nic nie pomogło. Został między nami zarząd obrany, a ukończenie całego interesu zostało odroczone na następną niedzielę wieczór.

Doczekawszy się tego czasu, zebraliśmy się znowu, przychodzi też i nasz ksiądz Kulawy, i mówi, że ten cały wybór członków zarządu jemu się wcale nie pododa, i że on jest prezesem, a jeżeli kto temu przeciwny, niech się zaraz z posiedzenia wyniesie.

Paru członków zostało, reszta zaś rozeszła się zaraz do domów.

Towarzystwo ma być inkorporowane na niemieckie imię. Wy Polacy macie dawać pieniądze, i im pomagać a oni nie chcą dopuścić, aby to towarzystwo było inkorporowane na imię polskie. A więc kochani rodacy upamiętajcie się, i nie dajcie splamić imienia swego, ażeby 100 polskich rodzin, dało się wziąć pod nogi tym kilku Niemcom.

Smutny to objaw, a smutniejszy dla tego, że ksiądz, który powinien być opiekunem i ojcem dla narodu, jest dla niego ojczymem. Czyżby ks. Kulawy zapomniał o prześladowaniu braci naszych pod prusakiem?

JESZCZE O FRYCU.

Czytelnicy wiedzą już o ofiarowanym przez cesarza Wilhelma pomniku Fryderyka II Stanom Zjednoczonym.

Wypowiedzieliśmy już pod tym względem swe zdanie, a przytoczymy tu jeszcze zdanie "Gwiazdki Cieszyńskiej," która następującemi "kwiatkami" historycznemi wieńczy czoło Fryca:

"Miasto Washington ma nazwę swoją od naprawdę wielkiego męża, Jerzego Washingtona, który przed stu kilkudziesięciu laty uwolnił Stany Zjegnoczone Ameryki Północnej od niewoli angielskiej, z kraju podległego Anglii zrobił wolną rzeczpospolitą i był jej pierwszym prezydentem, czczonym i kochanym przez swoich rodaków dla szlachetności serca i ofiarnej pracy dla swojego narodu. Amerykanie uczcili go pomnikiem. A kto to był Fryderyk II?

Polacy znają dobrze to imię, bo on był jednym z tych, co sprowadzili na Polskę rozbiory. Ale posłuchajmy, co mówi o nim historyk angielski: "Podejrzliwy, wzgardliwy i złośliwy tyran, utrwalony w pamięci ludzkiej przez łupiestwa, złą wiarę i rząd despotyczny, a nadewszystko przez ową wielką, zyskowną zbrodnię, pierwszy podział Polski" — oto Fryderyk Wielki.

O tym to człowieku wielki Jerzy Washington pisał: "Król pruski rządzi jak tyran nad milionami poddanych. Tysiące ludzi padło na pobojowiskach dla zaspokojenia jego ambicyi, albo dla obrony jego niesprawiedliwych, tyrańskich czynów."

Cesarz Wilhelm II, chce aby pomnik Fryderyka postawiono w Washingtonie obok pomnika wielkiego Washingtona — chce, aby posąg tego, którego pamięć jest dla ludzi straszna, stał obok posągu człowieka, którego pamięć jest błogosławiona dla milionów ludzi, dla całej ludzkości. Prezydent Stanów Zjednoczonych, Roosevelt, odpowiedział na list cesarza Wilhelma, że przyjmuje pomnik — uczynił to przez grzeczność polityczną, ale Amerykanie nie cieszą się tym pomnikiem tyrana, a w Izbie reprezentantów amerykańskich zaprotestowali już posłowie przeciw stawianiu pomnika jakiemukolwiek królowi lub cesarzowi w stolicy wolnej rzeczypospolitej.

Gazety amerykańskie są oburzone darem cesarza Wilhelma, a to co piszą z tego powodu, jest wielkiem upokorzeniem dla Niemiec.

Cesarz Wilhelm II, chce, jak piszą niektóre gazety, koniecznie pojechać do Ameryki, ale go tam jakoś nie chcą prosić — darował więc pomnik po to, aby go zaprosili na odsłonięcie tego pomnika. Tymczasem łatwo może się zawieść."

Cesarz Wilhelm wobec głupstwa jakie palnął i które mu spać nie daje, miał podczas poufnej rozmowy z jednym z ambasadorów powiedzieć, że gdyby był wiedział, że Amerykanie nie chcą pomnika jego pradziada, byłby wolał przegrać wojnę z jakiemkolwiek państwem, a nie byłoby to dla niego takiem upokorzeniem, jak właśnie niechęć Amerykanów do pomnika.

Najlepszem lekarstwem na upokorzenie obrażonej dumy jest szklanka zimnej wody z pieprzem według recepty perskiej.

PIĘTNAŚCIE PROCESÓW.

Jak opłakana jest dola wydawców i redaktorów polskich pod zaborem pruskim, najnowszym tego dowodem procesy, jakie wytoczono "Gazecie Polskiej" wydawanej od niedawna dla Górnego Szląska. Oto co pisze ta gazeta:

"Od samego początku naszego wydawnictwa wszelkiego rodzaju władze pruskie, a zwłaszcza policya nęka nas niesłychanemi dotąd uciążliwościami. Od sześciu tygodni zaledwie wychodzi "Gazeta Polska," a już nam wytoczono rozmaitych procesów przeszło piętnaście!

Kilka procesów wytoczono nam zwłaszcza za to, że "Gazety Polskiej" nie oddawamy policyi zabrzeskiej. Mimo, że prawie najwyraźniej stoi napisane, że egzemplarz pisma podawać należy policyi tej miejscowości, gdzie pismo wychodzi tj. w naszem położeniu: policyi w Kościanie; mimo, że do wymagań tych się zastosowujemy sumiennie — nęka nas policya zabrzeska procesami, wymyślając samowolnie osobne prawa dla Zabrza.

Kolporter nasz p. Wycisk trudne ma zadanie.

Przynosząc egzemp. "Gazety Polskiej" zamiast prawem wymaganego poświadczenia, spotkał się z wymysłami, z wymyślaniami tak bezmyślnemi, że one najlepiej świadczą, o prostactwie i braku najprostszych wiadomości, którym podlegać jesteśmy zmuszeni. On sekretarz czy pisarz policyjny bierze egzemplarz "Gazety Polskiej" do ręki i sylabizując, krztusi się w najwyższem uniesieniu, wywijając pięściami:

"Gazeta Polska", pismo poświęcone? Ja wam tu dam zaraz pismo poświęcone!

"Ja będę widział, kto to poświęcił waszą "Gazetę Polską," już ja wam dam! "Ich werde euch geben: pismo poświęcone!"

Pytamy teraz: czy wobec takiego zachowania się urzędników, może być mowa o bezstronności, czyli też o napaściach?

Osądźcie sami, kochani bracia pomyślcie!

Nie ma dziś chyba ani jednego człowieka pośród nas, któryby nie zrozumiał grozy położenia naszego; tylko lekkoduch zechce nie łączyć się, nie skupiać się, nie napiąć wszystkich sił swoich ku wspólnej obronie.

Do szeregu! wołamy. Wy zaspani, co to ociągacie się z wykonaniem dobrych postanowień, do szeregu! Pospieszcie gromadnie, jak jeden mąż do szeregu "Gazety Polskiej." Łączcie się koło niej, dopóki nie będzie zapóźno. Gromadźcie się, a nie ma siły, któraby nas mogła rozproszyć i rozbić. Czytajcie, uczcie się, napominajcie drugich. aby wiedzieć co się dzieje dokoło nas, aby zdradny nieprzyjaciel nie zaskoczył nas śpiących.

Czuwajcie, bracia! Bo i na was przyjdzie prędzej czy później, godzina nawiedzeń i próby. Zwłaszcza do Zaborza, Zabrza, Doroty a i do dalszej okolicy odzywamy się: Stańcie murem, zszeregujcie się jak jeden mąż około Gazety waszej, bo "Gazety Polskiej!"

Wszelkie komentarze są zbyteczne.

ŚP. KS. RACZYŃSKI

umarł we wtorek w nocy, dnia 10 czerwca, na paraliż serca, zasmucając parafian św. Kazimierza w South Bend, Ind., gdzie był proboszczem.



Śp. ks. Eligiusz F. Raczyński.

Sp. ks. E. Raczyński urodził się w Chełmnie roku 1868, gdzie w tamtejszem gimnazyum pobierał nauki, skąd go dla jego usposobienia polskiego wydalono. Przybywszy przed 16 tu laty do Ameryki, odbywał kolejno nauki w zakładach Notre Dame, St. Francis Wis., St. Mainard, Ind., skąd wyszedłszy, wstąpił na powrót do seminaryum Notre Dame i został członkiem zakonu św. Krzyża. Święcenie kapłańskie odebrał zmarły w roku 1894 w Fort Wayne, Ind., a prymicye odprawił w kościele św. Trójcy w Chicago, gdzie aż do roku 1897 pozostawał w charakterze asystenta. Następnie udał się do South Bend, gdzie przy kościele św. Jadwigi pozostał również jako asystent aż do objęcia nowo zakładającej się wówczas parafii św. Kazimierza w roku 1898.

Jako proboszcz wnet pozyskał serca swych parafian, którzy swego pasterza otaczali wysokim szacunkiem. Uporawszy się z wykończeniem kościoła i upiększeniem go, wybudował skromną lecz wygodną plebanię.

Niebawem śmierć nie pozwoliła mu cieszyć się owocami swej pracy pasterskiej, przed którą nigdy się nie uginał, a przy której się zaziębiwszy, nabawił się choroby, która go powaliła na łoże boleści, z którego już nie miał więcej powstać. Zapalenie nerek i połączone z niem inne choroby a najgłówniej serca, położyły przedwczesny kres młodemu pracownikowi w Winnicy Pańskiej.

Pogrzeb śp. ks. Eligiusza F. Raczyńskiego odbył się w piątek rano z kościoła św. Kazimierza na cmentarz Cedar Grove.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

OJCZYSTY ZAGON.

Bracia nasi pod prusakiem wcale nie tracą ducha, nawet wobec owych dwustu pięćdziesięciu milionów talarów naznaczonych na zakupno polskiej ziemi. "Wielkopolanin" tak powiada:

"Walka toczyć się będzie zatem o ziemię polską i to przeważnie, o chłopską ziemię polską.

No! Ile znamy naszych wiarusów, nic oni się nie zmienili od czasów Głowackich i Switackich, którzy pod panem Kościuszką tak dzielnie odpierali, tych, co dybali na ziemię polską.

Czasy i położenie się zmieniły — nie chodzi tu o krwawe boje, lecz o bój jeszcze cięższy, bo o wzbudzenie i utrzymanie w sobie takiego przywiązania do ziemi świętej, aby ją zdołano obronić przed kuszącym talarem pruskim!

Chodzi o to, aby ta ziemia nasza stała się nam taką świętością, aby jej nikt za nic od nas nie mógł nabyć.

Każdy właściciel, czy to "większy" czy "mniejszy" — niech sobie wypisze głęboko w umyśle, w sercu i w duszy słowo, nie sprzedam swej ziemi, a komisya kolonizacyjna wyszczerbi sobie złote zęby o granit naszego przywiązania do ziemi."

Pomagaj im Boże w tej walce.

FRANCUZ O KOŚCIUSZCE.

W kilku pismach francuskich zamieszczoną była odezwa J. Leuseigne, wzywająca Amerykanów do wystawienia pomnika Kościuszce.

Pan Leuseigne przytacza zasługi naszego bohatera w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych i podaje życiorys Kościuszki, skreślony przez wielkiego historyka Micheleta, który opisuje postać Kościuszki w następujących słowach:

"Jest to jeden z najlepszych mężów, którymi szczyci się ludzkość. Byli inni równie waleczni, a może więksi i mniej poddający się wrażeniom, ale Kościuszko ponad wszystkimi góruje dobrocią. Jest to ostatni z dawnych rycerzy, a pierwszy z obywateli wschodniej Europy.

"Kościuszko wzniósł wysoko sztandar dawnej polskiej rycerskości, a jego szlachetność bez granic i bez miary, sprzeczna czasem z zimnym rozsądkiem, jego serce czyste jak kryształ, jego dusza tkliwa i ufna, niekiedy aż nadto ufna, jego słodycz i łagodność dziecięca, uczyniły bohaterem i niemal świętym narodu."

W końcu przytacza autor listu słowa Micheleta, wyrażające uznanie dla całego narodu polskiego:

"Wszędzie, gdzie tylko wre wojna i gdzie sława wzywa, wszędzie, gdzie wolność stawała do walki, płynęła krew polska. Skoro piła ona obficie podwaliny republik obu półkól i stała się posłewem bohaterstwa."

GRECY O POLAKACH.

Wychodzący w Atenach miesięcznik "Helios," w zeszycie 125 podaje ciekawą rozprawkę, zatytułowaną "Polacy wobec Europy," z której podajemy główniejsze ustępy.

"Polacy, pisze "Helios," są narodem, któremu środkowa Europa byt swój zawdzięczać powinna. W czasach bowiem, gdy szerzyciele zastoju umysłowego i materyalnego, usiłowali Europę ujarzmić, Polacy kilkakrotnie wypierali ich z zajętych prowincyi. Dzięki polskiej rycerskości, siedliskiem islamizmu nie jest Wiedeń a Konstantynopol; polskiemu orężowi zawdzięczać trzeba i to, że na kościołach w Europie widnieje krzyż, a nie półksiężyc Mahometa.

Greckie przysłowie powiada, że "ten, kto czyni dobrze, kręci bicz na siebie" — i zdaje mi się, że można to śmiało zastósować do Polaków. Większego dobra, jakie wyświadczyli oni Europie, uczynić nie mogli — to też właśnie dla tego Europa odpłaca im dziś tym biczem niewdzięczności, jaki swą szlachetną bezinteresownością i poświęceniem ukręcili.

"Czytelnicy pisma naszego słyszeli już zapewne o prześladowaniach Polaków w państwie niemieckiem, gdzie dzieci polskie obito za to, że używały w szkole języka swych bohaterskich przodków. Obecnie, Niemcom nie dość tego — postanowili więc wyprzeć Polaków z ich własnej ziemi. I tu sprawdza się przypowieść o zmarzłej żmii, która ogrzana przy piersi człowieka, ugryzła go następnie i życia pozbawiła.

Co jest niewola, co znaczy panowanie obecnego rządu nad ujarzmionym narodem, my, Grecy, rozumiemy chyba najlepiej. Czterysta lat niewoli pod panowaniem sułtana tureckiego, dało nam sposobność zakosztowania niewoli w całej jej goryczy.

Dla tego też sympatya nasza ogarnia osobliwie narody, w ucisku będące.

Nie mamy bliższej łączności z Polakami, nie czytujemy ich pism, przeto nie wiemy jakie ich są plany na przyszłość. Z naszej strony, życzymy temu bohaterskiemu narodowi szybkiego wybicia się na wolność."

O NOWYCH MILIONACH

na kolonizacyę, któremi nam rząd pruski znów grozi, ostro się rozpisały niektóre wpływowe gazety berlińskie. Nie czynią one tego, broń Boże, z miłości ku nam, lecz raczej z chciwości dla siebie samych.

Gdy który dostrzeże, że nie on, lecz ktoś inny z tych milionów brać ma zyski, to lament gotowy.

"Berl. Tagebl." dowodzi teraz, że cała kolonizacya psu na budę się nie zda i rządowi pożytku nie przyniesie. Nowe miliony--powiada- wyjdą na dobre tylko wielkim właścicielom i wielkim dzierżawcom. Po wielkich dobrach potrzeba robotników, a tu zaledwie na służbę domową Niemców zdobyć można. A w czasie żniw, to już o robotnikach niemieckich zgoła myśleć nie można.

Sprowadzać ich trzeba zatem z Polski zaboru rosyjskiego, a przyznać trzeba, że mimo wszelkiego nadzoru policyjnego, wielka część tych robotników tu zostaje i stale w Prusach osiada. A więc — powiada "B. T." — ostatecznym skutkiem kolonizacyi, jest wzrost polkości.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

St. Filipiak, Stoneham, Grimes Co., Texas. — Szan. Obywatelu! Smutna to rzecz, że takie wybryki dzieją się u was, ale nie są one nowemi. Z wielu polskich kolonii donoszą nam o podobnych wypadkach. Ludzie tacy napiętnowani w gazecie nie wiele sobie z tego co robią. Musicie sobie z nimi, kochani Rodacy, sami jako poradzić, wpłynąć na nich, nie pozwolić im obcować ze sobą, a może to poskutkuje.

Rozpisywać się o brudnych rzeczach w gazecie nie możemy, bo gdyby gazeta dostało dziecko do ręki, jak to zwykle bywa, gotowo się zgorszyć. Dosyć już między nami jest zepsucia i różnych wybryków, ale o tem pisać nie chcemy, bo to nam tylko wstyd przynosi.

A. Sturcz z Laurell Hill, L. I., N. Y. — Adres do Carnegiego jest następujący: Andrew Carnegie, Glasgow, Scotland.

NIKCZEMNICY.

Do jakiego stopnia posuwa się okrucieństwo dziezy pruskiej, na to przykładem następujące doniesienie "Gazety Gdańskiej."

"Królewski leśniczy, Klemens z Góry, oddalił robotnika Zielińskiego z Rudni, zatrudnionego przy sadzeniu choiny w fiskalnym lesie, od roboty jedynie dla tego, iż tenże po polsku rozmawiał. Zieliński przemówił przy pracy do swego towarzysza po polsku, że teraz lichsze zarobki, niż dawniej, przy łupaniu kory w lasach — co podsłyszał leśniczy Klemens, który znienacka nadszedł i natychmiast kazał mu odejść od roboty.

Także pewną dziewczynę tego samego dnia tenże leśniczy od pracy oddalił za to, że po polsku rozmawiała. Prusak ten przed rokiem spotkał pewnego robotnika w chwili, gdy z fiskalnego lasu przywłaszczył sobie, czy też tylko chciał przywłaszczyć drobrostkę, zdaje się, kilka gałązek do miotły i z tego powodu obił go kijem."

Na tego rodzaju łajdactwo tylko Prusak zdobyć się może.

Piorun w polskim kościele.

WHITING, Ind., 17 czerwca. Dnia 15 t. m. po południu w niedzielę mieliśmy tu straszny wypadek podczas wykładu katechizmu przez ks. prob. Budnika w kościele. Piorun uderzył w wieżę kościelną, wpadł na chór, zgruchotał okna, poodrywał obicia, wpadł do drzwi dolnych wchodowych, które także zniszczył, a kawałki wapna z sufitu i ściany rozsypały się na cały kościół, pomiędzy dzieci i osoby znajdujące się tam. Kobiety i dzieci były w wielkiem przerażeniu, krzyk i płacz tychże rozległ się w całym kościele. Lecz dzięki Bogu — skończyło się tylko na strachu, wypadku żadnego nie było, ks. proboszczowi udało się nazad przywrócić spokój i swoje dalej ukończyć. Jedno zasługuje na wzmiankę, iż tutejszy nauczyciel p. E. Piotrowski w czasie tym znajdował się na chórze o parę stóp tylko od miejsca, gdzie piorun uderzył; śmiało można powiedzieć, że cudem tylko ocalał, że mu się nic nie stało.

Wiadomości Krajowe.

Huragan w Illinois.

CHICAGO, Ill., 12 czerwca. — Otrzymano tu smutne wiadomości z kilkunastu townów, donoszące o okropnem spustoszeniu poczynionem przez rozszalały huragan. Jedenaście osób padło ofiarą rozszalałego żywiołu, dziesiątki mieszkańców znajduje się pokaleczonych; setki bydła zabitego; a straty powierzchownie obliczono na $2,000,000.

Huragan nawiedził najżyźniejszą okolicę w stanie Illinois pozostawiając po sobie ruiny na przestrzeni 80 mil szerokiej i 200 mil długiej. Powiat McLean, prawdopodobnie najurodzajniejszy w Stanach Zjednoczonych jest zupełnie zniszczony. Przeszło 12 osad jest zupełnie zmiecionych. W Peoria, Lincoln, Champaign, Urbana i innych townach wicher porozwalał budynki i zniszczył zasiewy.

Wiadomości donoszą o 11 osobach zabitych. Lista ta jest niezupełna i prawdopodobnie zostanie znacznie pomnożona. Na Illinois rzece znajdowały się trzy parowce, o których obecnie nie ma najmniejszej wiadomości — prawdopodobnie spoczęły na dnie rzeki. W miejscowości Merna zginęły trzy osoby. W Kingston Mines trzy; w Morton dwie; w Glen Oak Park jedna, w Champaign jedna i w Gibson City jedna. Lista rannych jest bardzo długa. Wielu z nich znajduje się na łożu śmiertelnem.

Największe zniszczenie zostało dokonane w Bloomington i okolicy. Huragan nadszedł ze strony północno-wschodniej wieczorem przedwczoraj. Cały dzień był nadzwyczaj parny to też spodziewano się burzy. Wicher rozwalał budynki, wywracał drzewa i niszczył wszystko w swym pochodzie. Tam gdzie przeszedł słup nawet nie został w polu. Wszystkie druty są zerwane, a komunikacya przerwana. Ogólną stratę podają na $2,000,000, ale będzie ona znacznie większą.

Król kupuje grunt.

NOWY YORK, 12 czerwca. — Otrzymano tu wiadomość, że włoski król, Emanuel III zakupił wielkie obszary gruntu, położone w West Virginii a obfitujące w pokłady węgla. Obszar gruntu wynosi 150,000 akrów; król ze swej własnej szkatuły zapłacił 40,000,000 lir, około $8,000,000.

Grunt jest położony w słynnym dystrykcie Pocahontas, gdzie znajduje się najlepszy węgiel w świecie.

Wkrótce zostanie otwarta kopalnia a wydobyty węgiel będzie wysyłany do portów włoskich i użyty na potrzeby okrętów wojennych.

Utonęli w rzece.

MADISON, Wis., 12 czerwca. — George L. Lohr z Milwaukee i panna Ada Hawley z Madison, utonęli wczoraj w jeziorze Mendota. Oboje uczęszczali na stanowy uniwersytet i wkrótce mieli otrzymać dyplomy.

Młodzi ludzie wyjechali wczoraj wieczorem łódką na jezioro. Milę od brzegu łódka się przewróciła. Młodzi ludzie poczęli wołać o pomoc, lecz zanim takowa nadeszła oboje utonęli. Lohr i Hawley byli zaręczeni i po ukończeniu nauk zamierzali połączyć się węzłem małżeńskim. Ciał jeszcze nie znaleziono. Lohr miał lat 23 a panna Hawley 22. Rodzice Lohra mieszkają w Milwaukee pod nr. 709 przy 11-tej ulicy.

Uroczystość w West Point.

WEST POINT, N. Y., 12 czerwca. — Odbywa się tu wspaniała uroczystość. Szkoła kadetów obchodzi setną rocznicę swego istnienia. Wczoraj przybył tu prezydent Roosevelt z dygnitarzami kraju. Przyjęto go z zapałem. Wieczorem wydano bankiet. Przy stole zasiadło przeszło 500 gości. Pułkownik Mills wypowiedział powitalną mowę. Po nim przemawiali: prezydent Roosevelt, gen. H. Porter ambasador przy dworze francuskim, minister Root i inni.

Jak wiadomo Tadeusz Kościuszko był jednym z pierwszych, który polecił Washingtonowi wystawienie tej szkoły kadeckiej i sam obmyślił jej plany.

Szkoda, że Polacy nie wzięli udziału w tej uroczystości, aby zadokumentować przed Amerykanami, że żyjemy i wiemy co się wokoło nas dzieje.

Popierają Roosevelta.

HARRISBURG, Pa., 12 czerwca. — Na republikańskiej konwencyi stanowej odbytej tu wczoraj indorsowano politykę prezydenta Roosevelta i postanowiono popierać go. Sam Pennypacker został nominowany kandydatem na gubernatora stanu. J. P. Elkin został pobity. Elkin obecny jeneralny prokurator stanu, jest synem ubogich rodziców. Miał on poparcie wszystkich robotników.

Sąd doraźny.

CHARLOTTE, N. C., 12 czerwca. — Tłum złożony z mieszczanów i okolicznych mieszkańców, wtargnął wczoraj do więzienia, wywiódł zeń dwóch murzynów braci 16-letniego Harrisona i 14-letniego Jamesa Gillespie i powiesił obu na drzewie w jardach kolejowych. Murzyni przyznali się, że zabili pannę Benson, córkę farmera w powiecie Rowan, a to dla tego jedynie, że dziewczyna kazała im się wynosić z podwórza. Zabili ją uderzeniem kamienia. Ciała powieszonych zostały przeszyte kulami.

Straszna rzeź.

TUCSON, Ariz., 12 czerwca. — Wczoraj powrócił tu pułkownik Wm. Christy, prezydent banku w Phoenix, Ariz., przywożąc okropne wieści o okrucieństwie meksykańskich żołnierzy na Indyanach szczepu Yaqui. Wojownicy indyańscy mieli zostawić dzieci i kobiety w dolinie Santa Rosa, pod osłoną 80 żołnierzy, a sami posunęli się dalej. Meksykańscy żołnierze nadszedłszy rozpoczęli ogień nie szczędząc nikogo. Padło 80 żołnierzy i przeszło 100 kobiet i dzieci. Ciała zostawiono nie pogrzebane.

Z grodu św. Ludwika.

ST. LOUIS, Mo., 12 czerwca. — Dziś, jutro i w sobotę odbędą się tu święcenia seminarzystów na kapłanów. Z polskich seminarzystów otrzymają święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa J. Zieliński i E. D. Wojciechowski.

ST. LOUIS, Mo., 12 czerwca. — Ośmiu murzynów, zatrudnionych rozbieraniem starego gmachu przy Pine i 21 ulicy zostało przywalonych ścianą. Przypuszczają, że wszyscy zginęli w ruinach. Budynek ten służył przedtem za pływalnię.

Strajk górników.

WILKESBARRE, Pa., 12 czerwca. — Sytuacya strajku w kopalniach twardego węgla przybrała inny obrót — pomyślniejszy. Prezydent górników J. Mitchell spodziewa się nietylko rychłego, ale nawet i korzystnego zakończenia walki. Wyraził to sam wczoraj do reprezentantów prasy w słowach: "Panowie strajk w kopalniach twardego węgla na ukończeniu — jesteśmy blizcy zwycięstwa."

W kopalniach miękkiego węgla w West Virginii strajkuje 25 500 robotników.

HAZLETON, Pa., 16 czerwca. — Mieszkanie J. Applegate, specyalnego stróża przy kopalni Cranberry, zostało mocno uszkodzone przez eksplozyę dynamitu. Dynamit został podłożony przez strajkierów. Zbrodniarz jeszcze nie wykryty.

Chas. Robinson, jeden ze sprowadzonych policyantów, strzegących kopalni węgla Oliphant, w pobliżu Scranton, Pa., został fatalnie postrzelony przez nieznaną osobę. Wszyscy są przekonania, że został on postrzelony przez strajkierów.

Położenie w kopalniach nic się nie zmieniło. Niektóre kopalnie powoli zostają zalewane wodą dla braku maszynistów i robotników przy pompach. Strajkierzy starają się aby wywołać ogólny strajk robotników zatrudnionych na kolejach żelaznych w tych okolicach.

Niepamiętne burze.

DUBUQUE, Ia., 13 czerwca. Północną i wschodnią część stanu Iowa, nawiedził wczoraj silny huragan, sprawiając wielkie szkody. W pobliżu Manquoketa Chute porwał statek "Ravena," znajdujący się na rzece Mississippi i pogrążył go w głębi rzeki. Na statku znajdowała się tylko służba okrętowa, wynosząca 20 osób. Kapitan, kancelista okrętowy i dwóch marynarzy utonęło, resztę ocalił parostatek "Teal."

W całym niemal Wisconsinie szalała wczoraj silna burza. Dla braku komunikacyi telegraficznej, gdyż wszystkie druty są zerwane, nie można było zebrać szczegółów.

Wskutek wczorajszej ulewy w Webster City, Ia., wylała rzeka Bone. Połowa miasta znajduje się pod wodą.

W Sigourney, Ia., burza zniszczyła cyrk kompanii Harris Nickel Plate. Dwie osoby zostały śmiertelnie pokaleczone.

Burza w Elgin, Ill., poczyniła niepowetowane straty. Mieszkańcy skryli się w piwnicach. Kilku jest mocno pokaleczonych.

Sterling, Ill., 14 czerwca. Powiat Whiteside został nawiedzony silnym huraganem. Wiele budynków znajduje się zupełnie zrujnowanych. Pioruny biły bezustannie. Wicher wyrywał stare drzewa z korzeniami i unosił je w inne miejsca.

W powiecie Ogle nastąpiło oberwanie się chmury. Rzeka Green wystąpiła z koryta i zalała znaczne obszary. Straty wszędzie są bardzo znaczne.

Nagła śmierć.

BUFFALO, N.Y., 13 czerwca. — Z Niagara Falls donoszą o okropnym wypadku spowodowanym nieostrożnością, jakiego ofiarą padł 12-letni chłopiec polski, Jan Żaliński, onegdaj wieczorem około godziny 9 na rogu Falls i 13ej ulicy. Chłopiec bawił się z kilkoma rówieśnikami na ulicy i podczas zabawy wdrapał się na słup od elektrycznej lampy łukowej. Nie przypuszczając, że drut używany do spuszczania lampy, jest naładowany elektrycznością, dotknął się go prawą ręką i w tej samej chwili jakby gromem rażony spadł na ziemię. Przechodnie pospieszyli mu z pomocą, lecz chłopiec już nie żył — prąd elektryczny zabił go na miejscu. Palce u prawej ręki dziecka były lekko opalone, zresztą nie było na ciele żadnych innych uszkodzeń. Koroner zarządził śledztwo.

Olbrzymi trust.

NOWY YORK, 13 czerwca. — Kompania Stanley Electrical Mfg. Co. z Pittsfield, Mass., zawiązała układy z kompanią Ganz & Co., wyrabiającą elektryczne maszynerye w Budapeszcie. Jest to największa fabryka tego rodzaju w Europie. Celem układów jest zorganizowanie ogromnego trustu, któryby kontrolował obie półkule kuli ziemskiej.

Pożar tartaku.

WAUSAU, Wis., 13 czerwca. — Wczoraj zgorzał tu tartak należący do P. Mansona. Strata wynosi $25,000 pokryta częściowem tylko ubezpieczeniem. Przyczyna pożaru nieznana.

Pogrzebani żywcem.

JOPLIN, Mo., 13 czerwca. W kopalni St. Paul, znajdującej się w Spring City, Mo., usunęła się ziemia i pogrzebała siedmiu górników. Ciała ich jeszcze nie wydobyto.

Miasto w płomieniach.

OPELIKA, Ala., 14 czerwca. — Biznesowa część miasteczka Alexander City znajduje się w płomieniach. Ogień powstał w fabryce i przerzucił się na inne budynki. Silny wiatr podżegał płomienie. Niektóre budynki zburzono dynamitem, aby powstrzymać rozszalały żywioł. Straty wynoszą przeszło $750,000.

Kościół zamknięty.

TWO RIVERS, Wis., 14 czerwca. — Polska parafia tutejsza jest podzielona na dwie fakcye. Co jedna poleca to druga gani i potępia. W ostatnich czasach naprężenie doszło już do punktu kulminacyjnego. Ks. Pociecha, proboszcz tej parafii znalazł się w nader kłopotliwem położeniu. Sprawa oparła się o biskupa a ten nakazał zamknąć kościół i szkołę.

Zeszłej niedzieli ks. Pociecha oznajmił parafianom z ambony rozkaz biskupa Messmera, nakazujący zamknięcie kościoła i szkoły, aż do czasu nim się umysły zburzone nie uspokoją i nie powrócą do swej równowagi. Rozkaz został wykonany — kościół i szkoła zamknięte. Oburzenie na księdza, na biskupa i na wszystkich z księdzem trzymających powstało nie do opisania. Polskie kobiety wzięły sprawę w swe ręce — i załatwiły ją po swojemu. Uzbrojone w tęgie kije i młoty w towarzystwie nauczycielą otworzyły szkołę i wtargnęły do wnętrza. Księdzu dano do zrozumienia, iż powtórna próba zamknięcia szkoły może być niebezpieczną w skutkach.

W końcu powołano policyę do zaprowadzenia porządku. Na widok policyi tłumy rozeszły się. Pomimo to ani umysły nie zostały uspokojone ani powody zaburzenia usunięte. Wkrótce główniejszym awanturnikom zostaną wytoczone procesy. Powodem powyższych zaburzeń zdaje się jest opozycya przeciwko ks. Pociesze.

Oszustwa urzędników.

MINNEAPOLIS, Minn., 14 czerwca. — Śledztwo prowadzone przez grand jury w sprawie przekupstwa urzędników miejskich przybiera olbrzymie rozmiary. Dziesiątku najwyższych miejskich dygnitarzy będzie oskarżonych. Brali łapówki od wszystkich. Domy gry i rozpusty opłacać się musiały policyi, ale nie żądali oni wielkich opłat. W niektórych wypadkach 50 dolarów wystarczyło, aby władza zamknęła oczy i pozwalała na szulernię i rozpustę.

Z Washingtonu.

WASHINGTON, 14 czerwca. — Olbrzymie wrażenie wywołał tu mesaż prezydenta Roosevelta do kongresu w sprawie koncesyi taryf do Kuby. W mesażu tym prezydent żąda, aby kongres jeszcze przed odroczeniem się załatwił tę sprawę. Powołuje się na ostatni swój mesaż grudniowy, w którym zaznaczył konieczną potrzebę zniżenia cel na towary z Kuby przychodzące i powtarza słowa McKinleya, że unia między Stanami a Kubą na polu handlowem i przemysłowem musi być najściślejszą.

Wczoraj — pisze prezydent — otrzymałem od prezydenta Palmy gorącą prośbę, by Stany Zjednoczone przyszły z pomocą Kubie, zanim nie będzie za późno.

Musimy zatem zredukować cła na wszystkie towary jakie Kuba ma do wywozu i pomódz rozwojowi nowej rzeczypospolitej na polu ekonomicznem, jeżeli pomożemy jej do zrzucenia gniotącego ją jarzma hiszpańskiego.

Mesaż ten uważany jest jako jeden z najważniejszych aktów państwowych przez prezydenta w sprawach ekonomicznych wydanych. Zapewnia on niewątpliwie przejście nowego bilu, aby dla Kuby za pomocą redukcyi taryf.

Bil rzeczony podpisany został przez prezydenta wczoraj. W stanie Illinois wydane zostanie 1,245,000 dol. na regulacyę rzek i nowe drogi wodne.

Izba posłów uchwaliła bil o nawodnieniu nieużytkiem stojących gruntów a to większością 146 głosów przeciw 55.

Zaburzenia strajkierów.

PAWTUCKET, R. I., 16 czerwca. — Po czwartkowych rozruchach powołano pod broń i ustawiono w mieście 700 wojska. Zarząd tramwajów postanowił przywrócić komunikacyę, a wojsko wystarczało do utrzymania w mieście porządku, lecz nie mogło zapobiedz zaburzeniom na przedmieściach i w sąsiednim Central Falls.

Demonstracye przybrały tam charakter do tego stopnia zaczepny, że wagony musiano zatoczyć z powrotem do remiz. W Central Falls stan rzeczy tak dalece był groźny, że nabito maszynową armatę i skierowano ją na lud, a wojsko otrzymało już rozkaz strzelania ostremi ładunkami.

Wiadomości Zagraniczne.

(Dokończenie ze stronicy 1-ej).

Z Filipin.

MANILA, 16 czerwca. — Amerykanie zamierzają tu obchodzić z wielką uroczystością dzień 4 lipca.

Krajowcy spodziewają się, że rząd w dniu tym wyda amnestyę.

Komisya filipińska zamianowała byłego gubernatora Cebu i członka najwyższego trybunału gubernatorem Samaru. Nominacya ta podoba się ogólnie.

Jenerał Luckban, wódz filipiński, nie dawno zabrany do niewoli, przysiągł wierność Stanom Zjednoczonym i został puszczony na wolność.

Strajk upada tu stopniowo. Członkowie unii nie wrócili do pracy, atoli drudzy robotnicy odmawiają im poparcia.

Jenerał Davis, administrator na wyspie Mindanao donosi, że Morosi przekonali się, iż Amczykanom można ufać, że obchodzą się z nimi dobrze. Podług niego regiment piechoty, dwa oddziały jazdy i jeden oddział artyleryi, wystarczą dla utrzymania Morosów w ryzie.

Dwóch sułtanów Lunbutan i Butig, których wojownicy napadli na wojsko amerykańskie, przyszło do obozu amerykańskiego z prośbą o sztandar amerykański, który też otrzymali. Znawcy obyczajów Morosów utrzymują, że to się równa złożeniu przysięgi przez tych sułtanów.

Coraz więcej powstańców poddaje się na wyspie Samar. Na wyspie Leyte zbrojne powstanie upada zupełnie. Giełda w Manili przyjęła cały szereg rezolucyj z wyrazami uznania dla jenerała Chaffee i wojska amerykańskiego.

* * *

Z południowej Afryki.

LONDYN, 16 czerwca. — Dotychczas 16,500 Boerów złożyło broń od chwili podpisania kapitulacyi.

Anglicy przyjmują wszystkich Boerów bardzo grzecznie i uprzejmie. Jenerał Dewet, dawniej nieprzebłagany wróg Anglików, obecnie najenergiczniej pracuje w duchu pojednawczym. Wzywa Boerów, aby byli wiernymi sztandarowi angielskiemu.

W obozie koncentracyjnym w Winburgu witano Deweta z niekłamaną radością. Otoczyły go zaraz tysiące Boerów, a on wszedł na stół i wygłosił mowę do zebranych tłumów.

Nasamprzód dziękował Boerkom za poparcie jakie dały mężom w polu; dzięki temu bowiem nie upadali wojownicy boerscy na duchu. Następnie Dewet wzywał swoich słuchaczów, aby byli wierni sztandarowi angielskiemu.

Być może—mówił—dziwną wam słowa moje, lecz taka była wola Boża. Walczyłem do ostatniej chwili, dopóki przyświecał nam najmniejszy promyk nadziei zwycięstwa. Musimy teraz, aczkolwiek z przykrością wielką, złożyć broń. Jesteśmy chrześcianami, więc Bóg od nas żąda, abyśmy dochowali wierność nowemu rządowi.

CHŁOSTA W SZKOLE, WEDŁUG ŹRÓDEŁ NIEMIECKICH.

Szkoła pruska miała zdawien dawna swój odrębny charakter, szczególny cel, właściwe sobie kryzmo.

Bismark orzekł. że tryumfy pod Królogrodem i Sedanem zawdzięczać należy szkole. Szkoła pruska była i jest przygotowawczą, pomocniczą podstawą koszar. Zaszczepić posłuszeństwo, potulność i karność wobec wszelakiej zwierzchności tulącej się pod pazury pruskiego sępa—to z ramienia rządu jej zadanie i nakaz. Przypominamy zresztą, iż pierwotnymi nauczycielami w szkole pruskiej byli kaprale. Takimi bo obywatelami rządzić—łatwa rzecz!

"Die Schule muss Knechte erziehen", powiedział ... nie pomnę kto. Możliwe to u Michałków może. Wobec dziatwy polskiej jednak, innoplemiennej, rdzennie krwią i kością obcej, zawiódł ten system, stanowczo zawiódł.

Przemówiła Września!

Swiat dowiedział się rzeczy ciekawych, skrzętnie ukrywanych, starannie zachylanych, zaprzeczanych głosem wielkim. gdy wychodziły na wierzch, dowiedział się tajemnic wyższości kultury pruskiej.

Ultima ratio pedagogii pruskiej — chłosty — oprawczym wydzielana trybem w końcu nawet Niemców niepokoić i zawstydzać poczyna.

Posłuchajmy co pisze w tej sprawie dr. Damin, głośny hygienista, lekarz i literat:

My, Niemcy, jesteśmy głęboko przekonani, iż szkoła nasza przewyższa o całe niebo zakłady wychowawcze innych narodów, iż w Europie pierwsze dzierży miejsce. Nie wchodzę w to, czy sąd ten jest słuszny czy zasady systemu szkolnego są bez nagany, poruszę tylko sprawę chłosty, w ostatnich czasach rozgłośnej, którą w szkołach ludowych stosuje się tak często.

Chłosta wymierza się, by dziecku sprawić ból, który ma być karą.

Ból każdy wywołuje, jak wiemy, rozdrażnienie, podnietę czynności całego ustroju. U młodszych albo słabszych dzieci wrażenie cierpienia trwa dłużej i głębsze po sobie zostawia ślady.

Osowiałość, niechęć, bojaźliwość, tchórzostwo, to oznaki, które rysują na czystej dotąd karcie usposobienia i charakteru dziecka.

U starszych dzieci wywołuje chłosta, wobec współuczni wymierzana, najpierw przeczulenie a potem zanik ambicyi i płodzi i rodzi bezwstyd, krnąbrność, oporność, wstręt. U dziewcząt dojrzalszych wielkiem wpływa rozdrażnienie, cielesną spowodowane karą, ujemnie na prawidłowy rozwój części płciowych, przyspiesza przedwczesną dojrzałość, co w klasach mieszanych wcale poważnem grozi niebezpiebzeństwem. Jeżeli nadto dzieci do innej, jak nauczyciel należą narodowości, albo innego są wyznania, wtedy do powyższych następstw cielesnej kary, odczutej jako krzywdę, dodać należy uświadomienie rasowej różnicy, rozbudzenie zawziętości, zapalczywości, żądzy zemsty.

Wątpimy bardzo, czy uczciwemu i sumiennemu wychowawcy o takie chodziło skutki kary.

Z doświadczenia wieloletniego wiemy, iż spokojem, dobrocią i łagodnością, pominąwszy cielesne uszkodzenia, jakich się unika, lepsze się zbiera na polu wychowawczem owoce niż chłostą!

Tyle dr. Damm.

W podobny sposób skrytykował prof. Delbruick obecnie w Księstwie zastosowany sposób wychowawczy pedagogii pruskiej:

"Polityka przystanąć powinna na progu szkoły. Piętnuje się na każdym kroku agitatorstwo (?) polskie, które—przyznać trzeba—jest tylko zachowawczą obroną właściwości szczepowych przed naszą zachłannością, a rozpala zarzewie wojny wewnętrznej wszędzie, w kościele, w szkole, w sercach nawet dzieci—i dziwi się potem rozgoryczeniu polskiej ludności, ostrym słowom jej prasy, przytłumia echa protestu, gniewa się o ironiczne brawo, jakie świat bije naszej "tężyznie".

Tą drogą nie dojdziemy do celu—przenigdy".

Cóż to pomoże?!

Wyszedł ukaz:

Die energische Polenpolitik soll weiter gefuehrt werden.

Sic volo, sic jubeo! (Tak chcę, tak rozkazuję!)

(Przew. Zdrowia.)

FUNKCYA NEREK.

Mechanizm systemu ludzkiego jest tak urządzony i czynność różnych organów tak jest ze sobą ściśle połączona i zawisła jedna od drugiej, że jakakolwiek choroba jednego z ogranów przenosi się natychmiast na cały system. Odnosi się to przedewszystkiem do nerek i wątroby. Gdy te są w nieporządku, cierpi cały system. Skutki choroby nerek są tak niebezpieczne, że nie powinno się tracić ani chwili czasu na usunięcie z nich najlżejszej choroby. Severy lekarstwo na Nerki i Wątrobę przynosi natychmiastową ulgę i leczy skutecznie w każdym wypadku. Działa ono wprost na siedzibę choroby, nadając nowej siły i czynności organizmowi; usuwa zużyte materye, reguluje urynę i organy moczowe i wytwarza nowy i normalny stan części dotkniętych chorobą.

Franciszek Bures z St. Paul, Nebr., daje następujące świadectwo powyższym słowom: "Cierpiałem na chorobę nerek i kamień w pęcherzu, który mi sprawiał straszne boleści. Próbowałem kilku lekarstw, ale bez doznania jakiejkolwiek ulgi. W końcu kupiłem Severy lekarstwa na Nerki i Wątrobę. Jak tylko zacząłem używać tego lekarstwa, doznałem natychmiastowej ulgi i po zużyciu jednej butelki zostałem zupełnie wyleczonym. Czytałem o tem lekarstwie w kalendarzu Severy i zastosowałem się ściśle do przepisów używania tego lekarstwa."

Severy lekarstwo na Nerki i Wątrobę jest najlepszem lekarstwem na usunięcie kamienia, zapalenia, bólu w krzyżach, choroby Bright'a, nieczystej uryny, wielkiego wydzielanie się żółci, żółtaczki itd. Cena 75c. i $1.00. Na każdej butelce i pudełku znajduje się podpis właściciela, W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa.

KATALOG KSIĄŻEK

POWIEŚCIOWYCH, SZKOLNYCH, HISTORYCZNYCH I T. P.

w księgarni W. Dyniewicza, 532 Noble str. Chicago, Ill.

(Ciąg dalszy.)

Książki teatralne.

☞ Panom reżyserom zwracamy uwagę, że taniej wypadnie zakupywać książki w większej ilości, najmniej po sześć egz., aniżeli z jednej książeczki przepisywać role aktorom i aktorkom. Zakupującym najmniej po 6 egzemplarzy, liczymy książki teatralne po 25c. egz. czyli $1.50 za 6 egz. a $3.00 za 12 egzemplarzy.

Adam i Ewa. Krotochwila ze śpiewami w 2 odsłonach, z francuzkiego tłom. Alojzy Żołkowski..............50 c.

BARNABA FAFUŁA i Józio Grojseszyk na wystawie paryzkiej. Smieszanostka w pięciu aktach Oryginalnie napisana przez Feliksa Schobera. Cena - - - - 50c.

Batożek. Komedya w dwóch aktach, ułożona na tle życia Kościuszki przez A. Korzeniowskiego. Cena 50c.

Berek odpieczętowany. Monodram w jednym akcie ze śpiewkami. Przez Aleksandra Ładnowskiego......50c.

Berek zapieczętowany. Monodraw w jednym akcie ze śpiewkami. Przez Aleksandra Ładnowskiego......50c.

Błażek opętany, krotochwila w jednym akcie ze śpiewami przez Wł. L. Anczyca.............................50c.

Bohaterka z Powstania 1863 Roku. Tragedya na tle Historycznem w 5ciu aktach śpiewami przez Antoniego Stefana Żdziebłowskiego. Cena - - - - - 50c.

Chłopi arystokraci, szkic dramatyczny przez Wł. L. Anczyca..........50c

Cud czyli Krakowiacy i Górale, w 8ch odsłonach - - - - 50c

Cyganki. Komedyjka w jednym akcie przez Paulinę z L. Wilkońską. Cena - - - - - 50c.

Cyrulik ze Zwierzyńca. — Obrazek ludowy w jednym akcie wierszem. — Cena - - - 50c

Deszcz i Pogoda. Komedya w jednym akcie, p. Leona Gozlan, tłomaczenie z francuzkiego - - - - 50c

Dwie Sieroty. Dramat w 5-ciu Aktach a 8-miu Obrazach Przez A. D'Ennenyat Cornion. "Dwie Sieroty" były grane z wielkiem powodzeniem w teatrach amerykańskich, angielskich, francuzkich, niemieckich, i t. d.) Cena 1.00

Żyd w beczce. Wodewil w jednym akcie. Cena......................50c.

Dobranoc Sąsiedzie. Krotochwila w jednym akcie z francuzkiego. P. P. Brunswick i Beauplan. Tłumaczył I. S. Jasiński. - - - Cena 50c.

Dwaj roztargnieni. Komedya w jednym akcie tłomaczona z niemieckiego p. Wojciecha Simona..............50 c.

Flisacy. Obrazek ludowy w jednym akcie ze śpiewami, przez Wł. L. Anczyca..........................50c.

Gałązka Jaśminu. Komedya w jednym akcie przez Zygmunta Przybylskiego. Cena . . . . 50c.

Genowefa, księżna brabancka, tragedya ze śpiewami w 8 rozdziałach. Napisał Antoni Jax. - - Cena 50c.

Grochowy Wieniec czyli Mazury w Krakowskiem, komedya w 4ch aktach przez A. Małeckiego 50c

Gałgunduch czyli Trójka Hultajska, Meledramat w 3 aktach. Cena 50c

Heród Baba. Krotochwila w 2 aktach. przez A. S. Zdziebłowskiego. Cena - - - - 50c.

Hrabia parobkiem u kmiecia. Komedya w sześciu aktach ze śpiewkami. opracował z oryginału Fr. Krawcowicz. - - - - Cena 50c.

Jaki pan taki kram czyli Polski "Uncle Sam." Komedya w III aktach ze śpiewami na tle amerykańskiem przez A. Jaxa. Cena . . 50c

Jan Kiliński, szewc warszawski. Obrazek dramatyczny mieszczański w 5ciu aktach a 7miu odsłonach, napisał G. F. Cena.............................50c.

Jaskinia Potępieńca. Dramat w 5 aktach, przerobiony na scenę przez A. S. Zdziebłowskiego z powieści pod tymże tytułem napisanej przez Fr. X. Tuczyńskiego. Cena - 50 c.

Kozioł Ofiarny. Komedya w jednym akcie z niemieckiego przetłomaczył Stanisław Bogowolski. Cena... 50c.

Kasper Karliński. Dramat historyczny w trzech aktach przez W. Syrokomlę Cena - - - 50c

Kominiarz i młynarz, czyli zawalenie się wieży. Komedya w 1 akcie ze śpiewami. F. N. Kamińskiego; muzykę ułożył F. Zaremba..........50c.

Kosciuszko pod Racławicami, obraz Historyczno-Ludowy w pięciu aktach. Napisał A. W. Lasota. Cena - - - - - 50c.

Ktoby się spodziewał! Komedyjka w jednym akcie, przez Wł. Renz. 50 c.

Łobzowianie, Obrazek dramatyczny w jednym akcie ze śpiewami. Przez Wł. L. Anczyca.........................50c.

Majster i Czeladnik. Komedya w dwóch aktach. Cena .... 50c.

Mały nauczyciel. Komedya ze śpiewkami dla dzieci, w dwóch aktach przez Maryę Grabowską...............50c

Nad Bugiem. Obrazek ludowy w trech aktach. Cena - - 50c

Nieszczęśliwe Żony. Komedya w III aktach, ze śpiewami i tańcami, napisał z prawdziwego zdarzenia A. S. Żdziebłowski. - - - 50c.

Nowożeńcy. Komedya w 2 aktach, Bjórnsterna Bjórnsena, przekład A. Walewskiego...........................50c.

Okrężne. Komedya w dwóch aktach Cena...................................50c

Oryl. Komedya z przedmieścia ze śpiewami w jednym akcie - 50c.

Panie Kochanku. Anegdota dramatyczna w 3ch aktach przez J. I. Kraszewskiego . . . 50c

Papugi Naszej Babuni. Operetka w jednym akcie z francuzkiego. Muzyka Listowskiego. - Cena 50c.

Pierwszy mąż. Komedya w jednym akcie z francuskiego. 50c

Piosnka Wujaszka. Komedya ze śpiewkami w jednym akcie, przez Jana A. hr. Fredro............................50c.

Podejrzana osoba. Komedya w jednym akcie przez Stanisława Dobrzańskiego. Cena..................................50c

Po Kweście fraszka w jednym akcie oryginalnie napisana przez Sulisława. ....50 c.

Polowanie na męża. Komedya z życia mieszczańskiego w 2ch aktach, przez Michała Bałuckiego. 50c

Pomorzanie w Gąsawie. Dramat historyczny w 4 aktach w 5 odsłonach, z powieści pod tymże tytułem przerobił na scenę Wł. Renz - 50c

Prima Aprilis. Komedya w jednym akcie. Przez PaulinęZ. L. Wilkońską. Cena - - - 50c.

Przed śniadaniem. Obrazek dramatyczny w jednym akcie, prozą przez Jana Aleksandra hr. Fredro..........50c

Prześladowana. Krotochwila w 1-ym akcie dla sceny polskiej. Edmunda Drzewieckiego. - - 50c.

Renegat. Dramat w pięciu aktach przez Henryka Hr. Łączynskiego.......50c.

Rzeź w Krożach. . - - 50c

Słowiczek. Komedyjka ze śpiewami w jednym akcie naśladowana przez Wł. Bełzę. - - - Cena 50c.

Sobieski pod Wiedniem. Tragedya w pięciu aktach napisana dla szkół polskich w Północnej Ameryce, przez K. K. 50c

Spotkanie. Krotochwila w jednym akcie ze śpiewami, z francuzkiego pp. Cabot, Fallais i Letarge. 50c.

Stryj przyjechał. — Komedya w jednym akcie. Cena - - 50c

Surdut i Siermięga. Obraz ludowy w trzech aktach ze śpiewami i tańcami oryginalnie napisany, przez W. D. Gutowskiego. - - Cena 50c.

Sw. Mikołaj, dramat w czterech aktach dla dzieci. Przez ks. K. Kozłowskiego Cena 50c

Sybiracy. Dramat w 4 aktach w 5 odsłonach, oryginalnie napisany przez Ant. Zdziebłowskiego. Cena 50 c.

Trafiła kosa na kamień. Fraszka sceniczna w jednym akcie. Cena 50c.

Trzeci Maja. Obraz Historyczny w 5 aktach przez B. Bolesławitę. Cena 50c

Ufność bez granic. Przysłowie dramatyczne w jednym akcie. Napisał Leon Kapliński. - - 50c.

Ulicznik Warszawski. Krotochwila ze śpiewami w jednym akcie przez Antoniego Wieniarskiego...........50c.

Ulicznik Paryzki. Komedya w 4 aktach z francuzkiego tłómaczył Majeranowski. - - Cena 50c.

Ulica nad Wisłą. Krotochwila w dwóch aktach ze śpiewkami, napisane przez Karola Kucza 50c

Wiesław czyli obraz ludu nadwiślańskiego. Narodowe dziełko sceniczne w IV aktach wierszem, z Sielanki Brodzińskiego. Cena - 50c.

Wschód Słońca. Drobnostka dramatyczna dla teatrów amatorskich przez Jerzego Belly. - Cena 50 c.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

Nakoniec opuścili wszyscy pokój zmarłego.

Dantes nie wszedł tam zaraz, myśląc, że może kogo u drzwi na straży przy zmarłym postawiono, stał niemy, bez ruchu, oddech nawet przytaił.

Po godzinie ruch zastąpił znowu milczenie. Powrócił komendant z doktorem i kilkoma oficerami.

Chwila milczenia; to niewątpliwie doktór, przystąpiwszy do łóżka, oglądał trupa.

Wkrótce posypały się pytania jedne po drugich.

Doktór rozważał i określał chorobę, która starca dotknęła, i oświadczył w końcu, że nastąpiła śmierć niezawodna.

Pytania i odpowiedzi następowały jedne po drugich z obojętnośnią, oburzającą Edmunda.

Zdawało mu się, że cały świat powinien taką być czcią dla starca przejętym, jaką on czuł dla niego.

— Nie cieszy mnie bynajmniej, moi panowie, że starzec ten już nie żyje, był to bardzo łagodny, grzeczny i wesoły przy swojem waryactwie więzień.

— Prawda, proszę pana komendanta, można go było bez straży pozostawić. On by tu był pięćdziesiąt lat siedział niepilnowany, aniby pomyślał o środkach ucieczki.

— Ja myślę jednak—odpowiedział komendant—żeby natychmiast należało, pomimo przekonania, jakie mi tu objawiacie i pomimo to, że ja nie wątpię o waszej nauce, jedynie dla mojej własnej spokojności i na moją odpowiedzialność, zapewnić się jeszcze czyli więzień umarł rzeczywiście.

Znowu nastało głębokie i uroczyste milczenie. Dantes był bardzo kontent ze swej strony, że doktór po drugi raz zabierał się do egzaminowania trupa.

— Możesz pan być spokojny, nie żyje niezawodnie... odpowiadam za to, co twierdzę.

— Wiesz pan bardzo dobrze, że my w podobnych wypadkah nie poprzestajemy na prostem obejrzenir zwłok; pomimo iż wszystkie pozory mówią za zdaniem pana, chciej jednak zrobić i wypełnić, czego przepisy prawa w tym razie wymagają.

— A więc chociaż to prawdziwie zbyteczna ostrożność, niechajże rozpalą żelaza—rzekł doktór.

Rozkaz rozpalenia żelaza drżeniem przejął Dantesa; dał się natychmiast słyszeć ruch kroków przyspieszony, skrzypienie drzwi nieustanne, a w kilka chwil potem przyszedł wreszcie sam operator.

— Oto fajerka i żelazo.

Nastała znowu chwila milczenia; potem zasyczały żelaza od wilgoci palonego ciała i rozszedł się, fatalny zapach po całem więzieniu tak, że go czuł Dantes, za murem mieszkania zmarłego stojący.

Na ten zapach palonego ludzkieko mięsa, pot wystąpił na czoło młodzieńca, czuł się już nawet bliskim omdlenia.

— Widzisz pan tedy, że tu nie ma wątpliwości—rzekł doktór—to palenie podeszew, pięt, stanowczo usuwa wszelką wątpliwość; biedny waryat, już się z swej waryacyi wyleczył i już się wyzwolił z więzienia.

— Czy to czasem nie Faria jego nazwisko?—zapytał komendanta jeden z przytomnych.

— Tak to on, miał właśnie pochodzić z bardzo starożytnej rodziny, był to człowiek bardzo uczony i rozsądny pod każdym względem; wyjąwszy jedno, gdy rozprawiał o swych skarbach, w tem już to przyznać należy, że ani go przekonać, ani z nim mówić nie podobna było.

— To właśnie słabość, którą monomanią nazywamy.

— Czyście nie mieli nigdy powodu uskarżania się na nieboszczyka?... — zapytał komendant dozorców więzienia, co zwykle opatowi żywność przynosili.

— Nigdy, panie komendancie — odrzekł dozorca — nigdy a nigdy, przeciwnie, nieraz mnie zabawił bardzo opowiadaniem swoich historyi; razu pewnego żona moja była chora, a on dał mi receptę na lekarstwo, i to ją uleczyło.

— Proszę uniżenie, nie wiedziałem, żem miał honor oglądać kolegę; spodziewam się, panie komendancie, że raczysz obejść się z nim z należytemi względami.

— O to bądź pan spokojny; mogę cię zapewnić, że będzie miał jak najnowszy worek. Czy panu to wystarcza?...

— Czy mam tej formalności dopełnić w przytomności pana komendanta?—zapytał dozorca.

— A oczywiście; tylko spieszyć się, bo ja tu cały dzień przecież pozostać nie mogę.

Znowu dał się słyszeć ruch przechodzących i odchodzących, wkrótce doszedł szmer do uszu Edmunda; coś nakształt szelestu płótna i skrzypienia łóżka; ciężki chód, jakby pod ciężarem wydobywał jęki z posadzki; potem znowu ciężar złożono i łóżko zaskrzypiało pod tym ciężarem.

— Dziś wieczór—rzekł komendant.

— Czy msza będzie odprawioną?—zapytał jeden z oficerów.

— Niepodobna—odrzekł komendant.—Kapelan twierdzy prosił mnie właśnie wczoraj o urlop na ośm dni. Chce się udać do Thiers. Zaręczyłem mu w imieniu wszystkich naszych więźniów, że nie będzie potrzebny; biedny opat niepotrzebnie się spieszył, byłby mu kapelan requiem zaśpiewał.

— Et co tam!—odezwał się doktór tonem poufałym, zwykłym ludziom tego zawodu — wszakże to osoba duchowna, Pan Bóg będzie miał wzgląd na niego, i nie dozwoli, aby piekło cieszyło się zdobyciem kapłana.

Powszechny śmiech odpowiedział na żart niewłaściwy.

Tymczasem przygotowywano wszystko do pogrzebu.

— Jak skończycie — rzekł komendant—to wstrzymać się zresztą do wieczora.

— Do której godziny?—zapytał się krzątający około pogrzebu.

— Do dziesiątej, albo jedenastej.

— Czy trzeba pozostawić kogo przy nieboszczyku?

— A to po co? Zamknąć celę, jakby żył, i kwita.

Odgłos oddalających się kroków znikał powoli, ustał stuk drzwi, umilkło skrzypienie zamków, umilkły chrapowate dzwięki zawiasów, na zardzewiałych śrubach spadające.

Nastało głuche milczenie, milczenie samotności, milczenie grobu.

Serce Dantesa zlodowaciało.

Po chwili podniósł zwolna głową tafię posadzki i spojrzał badawczym wzrokiem po pokoju.

Próżny był zupełnie. Dantes więc wszedł do niego.

ROZDZIAŁ VII.

Cmentarz zamku If.

Na łóżku, słabo oświeconem od ponurego blasku dnia, co przez okno wpadał do pokoju, leżał rozciągnięty ogromny worek płócienny, w którego załomach przebijały się tu i ówdzie kształty długie i sterczące.

Był to całun Farii... ten całun, który zdaniem jednego z dozorców, tak bardzo mało kosztuje.

Wszystko tedy już się skończyło, materyalny rozdział między Dantesem i jego przyjacielem został dokonany, nie widział już tych oczu, co się roztwierały, jakby chciały przejrzeć po za granice śmierci, nie mógł już uścisnąć tej ręki tak przemyślnej, co zdarła przed nim zasłonę tajemnic tylu.

Faria, ten człowiek tak użyteczny, ten dobry towarzysz, do którego tak mocno się był przywiązał, już mu tylko obecnym pozostał w pamięci.

Usiadł na posłaniu straszliwego łoża i oddał się gorzkim ponurym rozmyślaniom.

— Sam, sam jeden osierocony pozostał—wpadł w milczenie, a w około nicość go otaczała! Sam jeden jest teraz, nie ma już wzroku, nie ma już głosu tej jedynej istoty, co jeszcze go do życia przywiązywała na ziemi! Nie lepiej że byłoby pójść za Farią, aby zbadać u Stwórcy zagadkę życia, choćby przyszło doświadczyć tych wszystkich cierpień u wrót śmierci.

Myśl o samobójstwie, którą przyjaciel odegnał, którą przytomność jego usunęła, jak widmo krążyć zaczęła przy zwłokach Farii.

— Gdybym mógł umrzeć—rzekł sam do siebie—poszedłbym tam, gdzie on teraz i znowu bym się z nim połączył. Lecz jakże umrzeć? Cóż łatwiejszego—uśmiechając się odpowiedział.—Zostanę tu, rzucę się na pierwszego, co tu wejdzie, zabiję go a potem mnie głowę zdejmą.

I jak to zwykle bywa, że w wielkich boleściach i wśród burz gwałtownych, przepaść rozdziela dwa szczyty bałwanów, wzdrygnął się Dantes na obraz tej haniebnej śmierci, a zmienił gwałtownie rozpacz w pragnienie gorące życia i swobody.

— Umrzeć! o nie!—zawołał.—Potem co się przeżyło, po tylu cierpieniach umrzeć? Jeżelim chciał umrzeć kiedyś, przed laty, to było słusznie; ale dziś pomagałbym tylko niedołężnie nędznemu mojemu przeznaczeniu. O nie, ja żyć chcę, walczyć chociaż do końca: muszę zdobyć to szczęście, które mi wydarto. Zapomniałem, że nim umrę, powinienem ukarać katów moich. A może jeszcze, kto wie, i kilku przyjaciół nagrodzić. Ach, po co te wszystkie marzenia, czyż ja tu nie zginę zapomniany, lub jeśli wyjdę, to drogą tą samą co Faria?

Mówiąc to, Edmund wpadł nagle w nieruchomość, oczy mocno otworzone utkwił w punkt jeden, jak człowiek, którego niespodzianie w jednej chwili jakaś myśl uderzyła i owładnęła nim zupełnie.

Powstał, podniósł rękę do czoła, jakby dostał zawrotu głowy, dwa czy trzy razy przeszedł się po stancyi i stanął przed łóżkiem.

— Ach! co to jest! któż mi tę myśl zsyła? czy to Ty wielki Boże! Ponieważ tylko umarli swobodnie ztąd wychodzą, zajmę więc miejsce umarłego.

I jakby nie chciał dać sobie czasu do zastanowienia się nad postanowieniem, aby nie dozwolić myśli czasu do zburzenia tego rozpacznego zamiaru, rzucił się na fatalny worek, rozciął go nożem, który zrobił Faria, wyjął trupa, zaniósł do swego więzienia, położył na łóżku, okrył kołdrą od stóp do głowy jak zwykł był sam się okrywać, raz ostatni pocałował zlodowaciałe ciało, spróbował czy nie potrafi zamknąć tych nie zgiętych powiek, z których wyglądały straszne, bo bez myśli, wiecznie otwarte oczy, obrócił twarzą do muru, aby dozorca po przyjściu z wieczerzą myślał, iż śpi, jak się to najczęściej zdarzało—wrócił tąż samą drogą pod galeryą, wszedł do pokoju Farii, otworzył tak nazwaną szufladę, wyjął igłę i nici, zrzucił swe odzienie, aby czuć było, że gołe ciało pod płótnem, wsunął się w worek rozpruty, ułożył się w tym samym zupełnie kształcie jak nieboszczyk leżał i zaszył rozpór wewnątrz worka.

Gdyby kto nieszczęściem wszedł w tej chwili do więzienia, byłby usłyszał bicie serca zuchwałego młodzieńca.

Dantes po wizycie dozorcy, mógł spokojnie oczekiwać na wypadki; ale się lękał, aby komendant nie zmienił decyzyi i nie kazał wynieść trupa.

Tym sposobem ostatnie by jego nadzieje zginęły.

Na wszelki wypadek ułożył sobie jak ma postąpić.

Jeśliby w czasie drogi grabarze poznali, że niosą żywego w miejsce umarłego, nie da im czasu do zastanowienia się, nie pozwoli, aby go poznali, silnym ruchem noża rozpruje worek od góry do dołu, skorzysta z przestrachu sprawionego i ucieknie.

Gdyby go chcieli zatrzymać, użyje noża.

Jeżeli go odniosą na cmentarz, włożą w dół i ziemią przysypią, będzie milczał jak umarły; a potem w nocy, gdy się tylko odwrócą grabarze, otworzy sobie drogę przez zwilgoconą ziemię i zemknie.

Ciężar ziemi nie może być przecie tak wielkim, aby go znieść nie potrafił.

Jeżeli przeciwnie, ciężar ten go zadusi, tem lepiej—raz się skończą jego męki.

Od wczoraj nic w ustach nie miał, ale ani pomyślał o głodzie.

Położenie było tak okropne, że żadna myśl inna obok tej, co go zbawić miała, ostać się nie była w stanie.

Jednego obawiał się Dantes tylko, obawiał się, aby dozorca przyszedłszy do jego więzienia nie poznał zamiany!

Ale, czy przez nienawiść do ludzi, czy z powodu znużenia, dozorca choć tyle razy zastawał Dantesa odwróconym i leżącym na łóżku, nigdy ani słowa do niego nie przemówił.

Mógł wprawdzie odstąpić od tego zwyczaju, mógł przemówić, a widząc, że Dantes nie odpowiada, mógł zbliżyć się do łóżka i odkryć wszystko odrazu.

Po siódmej godzinie wieczorem, zaczęły się rzeczywiście cierpienia i niepokoje Dantesa.

Ręką jedną przyłożoną do piersi, usiłował przytłumić uderzenia serca, drugą ocierał zimny pot występujący na czoło gęstemi kroplami; kiedy niekiedy drżenie okropne przechodziło go po całem ciele i ściskało mu serce jak żelaznemi kleszczami.

Zdawało mu się wtenczas, iż na śmierć idzie.

Godziny upływały zwolna, żaden ruch nie ożywił milczenia zamku.

Dantes uszedł więc pierwszego niebezpieczeństwa.

To już dobrą było wróżbą.

Nakoniec około godziny naznaczonej przez komendanta, dały się słyszeć w odległości liczne, powolne stąpania na korytarzu.

Nadeszła przecie chwila, Edmund ją czuł, zebrał odwagę, przytłumił oddech, radby był, gdyby można zatrzymać krwi i pulsów uderzenia.

Przy drzwiach zatrzymali się ludzie; słychać było głosów więcej, niż jednego człowieka; domyślił się, iż dwóch grabarzy przyszło po niego.

Wątpliwość ta nabrała pewności, gdy usłyszał stuknięcie mar na ziemi postawionych.

Drzwi się otworzyły, blade światło uderzyło wzrok Dantesa.

Przez okrywające go płótno dojrzał dwa cienie zbliżające się do łóżka.

Trzeci pozostał u drzwi z latarnią w ręku.

Gdy się ci dwaj ludzie do łóżka zbliżyli, każdy wziął za jeden róg worka.

— Ależ jak na starca porządnie ciężki!...—rzekł jeden w głowach stojący.

— Mówią, że co rok przybywa człowiekowi pół funta wagi—odpowiedział drugi, biorąc za nogi zmarłego.

— Zrobiłeś węzeł?—zapytał pierwszy.

— Po co węzeł?—pomyślał Dantes.

Przeniesiono mniemanego trupa z łóżka na mary.

Edmund, aby lepiej odegrać rolę sparaliżowanego starca, zwinął się jak mógł w kłębek.

Złożono go na marach i cały orszak poprzedzony jednym trzymającym latarnię, zaczął schodzić ze schodów.

Nagle, w jednej chwili, owionęło żywego trupa świeże powietrze nocne.

Poznał wiatr północno wschodni.

Rozkoszne a zarazem dręczące było to nagłe doznane wrażenie.

Tragarze uszli ze dwadzieścia kroków, potem zatrzymali się i postawili mary na ziemi.

Jeden z niosących oddalił się i odgłos kroków jego rozległ się po ziemi.

— Gdzież jestem? — zapytał Dantes sam siebie.

— Wiesz co, że on wcale nie lekki—rzekł pozostały przy marach, siadając na jednym ich końcu.

Pierwsze uczucie i pierwsza myśl Dantesa, była uciec, ale szczęściem wstrzymał się jeszcze na teraz.

— Powiedz mi też ty bestyo — zawołał jeden z tych co pozostał — czy też ty znajdziesz kiedy to, czego szukasz?

Latarnik obrócił się do towarzysza, jakkolwiek rozmowa rozpoczęła się w wyrazach nie zbyt grzecznych.

—Czego on chce, czego on szuka? — pomyślał Dantes—pewnie łopaty.

Wykrzyknik ukontentowania rozległ się długiem echem, na znak, że znalazł czego szukał.

— Alem się naszukał porządnie.

— Prawda!

Zbliżył się do Dantesa i złożył obok niego jakiś przedmiot ciężki, że aż zajęczała ziemia; w jednej chwili sznurek ścisnął boleśnie nogi Edmunda.

— A co, masz już węzeł? — rzekł ten, co bezczynnym pozostał

— Bądź spokojny, jest wszystko jak potrzeba.

— A więc w drogę, dalej!

Podnieśli mary i poszli.

— Uszli może pięćdziesiąt kroków, zatrzymali się dla otworzenia drzwi, potem szli znowu; szum fali rozbijający się o skałę, na której zamek był zbudowany, dochodził coraz wyraźniej Dantesa, w miarę jak się posuwali.

— Szkaradny czas—rzekł jeden — nienajlepszą będzie miał podróż.

— Masz racyę, biedny opat zmoknie niezawodnie, samochcąc się naraża!...

I roześmieli się w głos oba.

Dantes żartów tych nie rozumiał wcale; jednak włosy powstały mu dębem na głowie.

— No, przecieżeśmy przyszli—rzekł pierwszy.

— Jeszcze dalej... jeszcze!—rzekł drugi — wiesz przecie, jak ten oto, cośmy go niedawno wyprawiali, nie doszedł celu i rozbił się o skały; komendant nazajutrz, gdy się dowiedział o tem, nazwał nas łotrami.

Postąpili jeszcze pięć czy sześć kroków w górę, potem uczuł Dantes, że jeden bierze go za głowę, drugi za nogi i ... zaczynają kołysać.

— Raz, dwa, trzy!—zawołali zgodnie.

I w tej chwili Dantes uczuł się wyrzuconym w jakąś niezmierną przestrzeń; przebijał powietrze jak ptak z niewysłowioną, niepojętą szybkością, dążąc za ciężarem do dołu; serce lodem mu się ścięło.

Chociaż ciężar u nóg lot ten naglił, zdawało mu się jednak, że ta podróż trwała wieki.

Nakoniec wpadł jak strzała z niezmiernym łoskotem w wodę jak lód zimną i bez woli i myśli wydał okrzyk okropny.

Tak tedy Dantes został rzucony w morze, a na dno ciagnęła go kula trzydziesto-sześciofuntowa, do nóg przywiązana.

Morze jest cmentarzem zamku If.

ROZDZIAŁ VII.

Wyspa Tiboulen.

Dantes odurzony, tchu pozbawiony, tyle przynajmniej miał przytomności umysłu, że wstrzymał oddech; mając zaś prawą rękę, jakeśmy to widzieli, na wszystko przygotowaną, dzierżył nóż otwarty i w mgnieniu oka rozciął worek, wyjął rękę a potem głowę; pomimo jednak tych ruchów, czuł się ciągnięty gwałtownie przez kulę.

Zwinął się przeto bardziej jeszcze i po największem wysileniu, rozerwał sznurek wiążący mu nogi, i to właśnie w chwili, kiedy tylko co miał paść ofiarą uduszenia.

Uderzywszy jeszcze gwałtownie nogą, wypłynął swobodniej na powierzchnię morza, gdy tymczasem kula porwała za sobą worek na głębie morskie, co miały być jego wiecznym spoczynkiem.

Wypłynął jedynie dla odetchnienia na wolnem powietrzu, lecz wkrótce zanurzył się powtórnie, aby nie ściągać uwagi grabarzy.

Kiedy drugi raz na wierzch wypłynął, już był przynajmniej o pięćdziesiąt kroków od miejsca gdzie go wrzucono.

Spojrzał wokoło i spostrzegł nad sobą niebo czarne, straszliwą burzą grożące, a na przestworzach jego wiatr przeganiał lekkie, kupiące się zewsząd szybkie chmury, pomiędzy któremi gdzieniegdzie przezierał kawałek błękitu, a na nim gwiazda świecąca.

Przed nim płaszczyzna ponura i nieustannie jęcząca, której fale już wrzeć zaczynały jak w czasie zbliżającej się burzy, z tyłu zaś jak groźne widmo—olbrzym granitowy, czarniejszy od morza i od horyzontu olbrzym, ponury wierzchołek, którego zdawał się być podobnym do drapieżnej, gotowej wszystko pochwycić dłoni.

Na wyniosłości skały świeciła latarnia, rzucając dwa cienie.

Zdawało się, jakby te dwa drżące cienie pochylały się nad morze.

W rzeczy samej, dwaj grabarze musieli posłyszeć gwałtowny jęk, wyszły z piersi niby zmarłego.

Dantes zanurzył się zatem mocno i dopiero w znacznej odległości od miejsca gdzie upadł, wypłynął.

Niegdyś, gdy służył na okręcie Faraon, pływał nurkiem dość często; jednało mu to licznych wielbicieli i wyrobiło opinię najzręczniejszego pływaka w całej Marsylii.

Gdy drugi raz wypłynął na powierzchnię morza, już latarnia zniknęła.

Należało więc teraz rozpoznać położenie miejsca.

Ze wszystkich wysp, jakie zamek If otaczały, Ratonneau i Pomegue najbliższe, obie były zamieszkałe; nawet maleńka Daum dość licznych miała mieszkańców.

Najbezpieczniejszą zdawała się Tiboulen lub Lamaire. Obie o małą milę odległe od zamku.

Dantes pragnął dostać się go którejbądź; ale jak tego dokonać wśród nocy, gdy mgły zgęszczały się coraz bardziej?

Naraz spostrzegł światło, niby gwiazdę zwiastunkę, spostrzegł latarnię portową w Planier.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

POTRZEBA człowieka do roboty na farmach w pobliżu Chicago w okolicy m. Lemont, Ill., do polskiego farmera; może być w starszym wieku. Zgłosić się do sztoru Braci Budnik w Lemont, Ill. (22—25)

TOWARZYSZKI życia poszukuje niżej podpisany. Panna lub wdowa z kapitałem od $1000 niech się zgłosi do mnie, jeżeli chce wyjść za mąż. Jestem kawalerem, mam 30 lat, posiadam 40 morgów gruntu w kraju. Adres: Kazimierz Jabłonowski, box 277 Claridge, Pa.

Jan Maślanka rodem z Piwnicznej w Galicyi, przybyły niedawno do Ameryki, poszukiwany jest przez osobę dobrze mu znaną z Nowego Sącza. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się do mnie zgłosi pod adresem: J. S. Claridge, Pa., West Moreland Co.

RYMARZ znający swój fach, może otrzymać stałe i dobrze płatne zajęcie. Interesowani niech się zgłoszą pod adresem, Stephen K. Nagy, box 104, Phila. ave., Egg Harbor City, N. J.

Szymon Kotec rodem ze wsi Piątkowa w Galicyi, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego kolegę, Marcina Cisło, New York Mills, N. Y.

UWAGA! — Jeżeli poślecie mi swe imię i adres, imiona swych krewnych i znajomych, otrzymacie wynagrodzenie. Adres: G. Irwing, 1971 Webster ave, N. Y. (24—27)

100 mężczyzn potrzeba do pracy przy kolei. Zapłata $1.50 dziennie. Nie ma strajku. Kompania płaci koszta podróży. Zgłosić się należy do I. Herz, 2 Carlisle st., near Liberty st., New York. (24—25)

UWAGA! — Wycieczka letnia 21 czerwca na szybkim okręcie pasażerskim z New Yorku do Austryi. Dobra sposobność odwiedzenia starego kraju po następujących cenach: Z New Yorku do Wiednia $24, do Oświęcimia $26. Po bilety zgłosić się do I. Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle st., New York. (24—25)

Antoni Gorlewski, rodem z gub. suwalskiej poszukiwany jest przez brata ciotecznego. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Józef Dopkowski, 603½ So Centre st., Shenectady, N. Y.

Stanisław Eliwski rodem ze wsi Milzemy w gub. kowieńskiej, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego wnuka Teodora Ostosewicz, 410 E. Centre st., Shenandoah, Pa.

☞ St. Polijewski ma paczkę na ekspresie w Taunton, Mass.

FARMA do sprzedania, obejmująca 5 akrów urodzajnej ziemi, 2 piętrowy dom i stajnia w dobrym porządku, ładny sad 50 drzewek owocowych różnego gatunku, studnia, 1 koń, 2 krowy, 150 kur itp., 200 yardów do szkoły, ½ mili do kościoła, ½ mili do stacyi kolejowej i ½ do fabryki Collins Co. Adres: John Karwatowski, Collinsville, Conn.

Józef Zieliński albo Zielazny, przebywający poprzednio w Lowell, Mass., poszukiwany jest w ważnym interesie przez Maryannę Roś, North Grosvenordale, Conn.

Jan Wiedrys poszukiwany jest przez swego brata, Jerzego. Również poszukuję Józefa Semokojtisa. Obydwaj pochodzą z Litwy, gub. suwalskiej. Ktoby o nich wiedział lub oni sami raczą mi donieść pod adresem: Jurgis Wiedrys, 325 N. Sangamon st., Chicago, Ill.

Aniela i Bronisława Mazdiz poszukiwane są przez Jana Piątek lb. 512 Albion, N. Y.

KTO CHCE jechać do Europy i chce po kilka godzin dziennie lekko na okręcie pracować, ten może zajechać do Hamburga lub Bremen za 7 dolarów. Interesowani niech się zgłoszą do I. Herz, 2 Carlisle W. New York. (23—26)

Jan Domagalski poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Leona Domagalskiego, 36 Stevens st., Oil City, Pa.

100 mężczyzn potrzeba, którzy chcą się udać do Europy na okrętach pasażerskich za sumę $7 do $10. — *J. Herz*, agent, 2 Carlisle W. New York. (23—26)

WYSYŁKA PIENIĘDZY do wszystkich części świata. Sprzedaż kart okrętowych (szyfkart) do i z Europy na najszybsze parowce oraz sprzedaż biletów kolejowych po najtańszych cenach. — Izydor Herz, Bank Polski, 2 Carlisle W., New York. (21—26)

Jan Brzezeń rodem od Krosna w Galicyi poszukiwany jest przez Wojciecha Ciciora, 16 Elston ave., Chicago, Ill.

Kasper Zęsikowski rodem z Biegonic, około Nowego Sącza, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego znajomego. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Wojciech Golonka, 42 Nelson st., Chicago, Ill.

Józef Koczkodan prosi swego ojca mieszkającego w Turners Falls, Mass., aby przyjechał do niego lub podał mu adres, gdyż ma do niego ważny interes. Adres mój: Józef Koczkodan, Scottdale, West Moreland, Pa.

Jan Fiedor rodem z Czarnego Dunajca w Galicyi, poszukiwany jest przez swego brata Wincentego Fiedor, lb. 38 Leckrone, Pa., Fayette Co.

Wiadomości Chicagoskie.

— **W ciągu lata bieżącego** znowu będzie sprzedawane ubogiej ludności miasta mleko czyste, absolutnie od wszelkich szkodliwych przymieszek uwolnione, po cenie zwyczajnego mleka, przez mleczarzy sprzedawanego.

"Northwestern University Settlement" zajęło się tą sprawą i postarało się o aparaty "pasteuryzowania" mleka, czyli do oczyszczania go dla lekarskich celów. Takie mleko zdrowe, bo oczyszczone, dotychczas można było nabywać tylko w pewnych lekarskich zakładach specyalnych i to po cenach bardzo drogich, dla uboższej ludności nieprzystępnych.

Wyżej wymieniony zakład, natomiast sprzedawać będzie to mleko po cenach tylko kosztów, bez pobierania jakichkolwiek zysków i urządzi stacye do sprzedawania tegoż, o ile możności we wszystkich dystryktach zamieszkanych przez ludność uboższą. Mleko pobierać się będzie tylko z mleczarń prowadzonych wedle wszelkich przepisów sanitarnych. Miejski urząd zdrowia będzie miał nadzór nad tem całem przedsiębiorstwem.

Oprócz tego, iż "Settlement" zajmować się będzie sprzedawaniem mleka "pasteryuzowanego," zajmie się także preparowaniem i sprzedażą mleka wyłącznie dla niemowląt wedle przepisów lekarskich przeznaczonego.

Powszechnem jest przekonanie, że zwłaszcza w letnich miesiącach da się uratować życie wielu niemowląt, gdy rodzice zechcą kupować mleko w ten sposób preparowane.

— **O zdrowiu dr. K.** Midowicza, przebywającego dla poratowania zdrowia na południu, krążą jak najsmutniejsze pogłoski — stan chorego jest beznadziejny, doktorzy stracili wszelką nadzieję i gdyby nawet jaka była to w obec choroby raka na płucach — musi ustąpić rozumowanie ludzkie.

— **Trwający przez rok** przeszło strajk maszynistów z Allis-Chalmers Co., w którym brało udział około 400 osób, został załagodzony na korzyść robotników, którzy wracają do pracy najpóźniej w poniedziałek przyszły. Maszyniści uzyskali prawie wszystko czego żądali, a więc: uznanie unii, krótszy dzień pracy, podwyższenie płacy i wyższą płacę za robotę po czasie. Strajk ten zaczął się w maju 1901 roku. Z początku przyszło nawet do zaburzeń, w których dwóch zabito, a około stu poturbowano.

— **Tomasz Brenol.k** Polak, zatrudniony w lejarni przy 18 tej ulicy i Torrence ave., wpadł wskutek porażenia słonecznego i znajduje się w krytycznym stanie.

— **Znany wielki skład** departamentowy "The Fair" zaprowadził oryginalną nowość. Oto urządził w swym gmachu na 3 piętrze, formalny ogród, z trawnikami, wodą płynącą, kupami piasku, chatką itp. i tam wolno bawić się pod nadzorem urzędników "Fairu" każdemu dziecku, którego matka tymczasem robi zakupna. Nawet dzieciom z ulicy, nawet dzieciom zatrudnionym w składzie w godzinach wolnych od pracy wolno korzystać z tego parku, w którym nagromadzone są nadto do bezpłatnego użytku różne zabawy dziecięce.

— **Niedopałek cygara,** rzucony przez milionera Betts w szopie automobilowanej przy ulicy Walnut spowodował pożar, który zniszczył całą szopę i samochód wartości tysiąc dolarów. Sąsiednie domy także znacznie uszkodzone zostały. Ostrożnie z niedopalonemi cygarami i papierosami.

— **Komunikacya wodna** na rzece jest jak najgorsza. Większe okręty handlowe ciągle uderzają masztami o mosty, dla kiepskiego nadzoru przy mostach zwodzonych. W zeszłym tygodniu było cztery takie wypadki, przyczem okręty i mosty zostały uszkodzone.

— **Kiedy pani Kamińska,** mieszkająca pod nr. 702 Dickson ul., zajęta była w innym pokoju, 3-letni jej synek Józio bawił się w parlorze. Dolne połowy okien uniesione były w górę przy zamkniętych okiennicach. Niepostrzeżony przez matkę, chłopiec przystawił sobie krzesło, wszedł na okno i bawił się szczeblami w okiennicach. Nagle jedna strona tychże otworzyła się i chłopiec wypadł z wysokości 20 stóp na podwórze. Z krzykiem rozpaczy biedna matka podniosła nieprzytomną dziecinę. Przywołano dra Szwajkarta i ten skonstatował, że aczkolwiek kości nie ma złamanych, nastąpiły ciężkie uszkodzenia wewnętrzne i obrażenia mózgu i trudno będzie chłopca zachować przy życiu.

— **Wielką fabrykę** w pobliżu Chicago zamierza wybudować kosztem $3,000,000 "Imperial Glucose & Starch Co." i wystąpi zapewne jako potężna rywalka tutejszego "trustu" glukozy.

— **W browarniach chicagoskich** zanosi się na groźny strajk. W poniedziałek zastrajkowali pomocnicy woźniców, domagając się podwyższenia płacy. Pobierali oni od $7 do $12 tygodniowo, a obecnie żądają $5 podwyżki. Kompanie odmówiły podwyższenia płacy, a nadto oświadczyły, że strajkierzy nie zostaną przyjęci do pracy. Za strajkującymi ujęły się inne unie i jeśli kompanie nie załatwią nieporozumienia, strajk będzie nieuniknionу.

— **Henry Siegel, jeden** z głównych członków firmy Siegel, Cooper & Co., został współwłaścicielem departamentowego składu Schlesinger & Mayer, zapłaciwszy połowę wartości, czyli półtora miliona dolarów. Transakcya ta jest jednym więcej dowodem, że pomiędzy właścicielami wielkich składów departamentowych istnieje dążenie do połączenia się, celem kontrolowania handlu w całym kraju.

— **Krótko po godzinie** dwunastej w niedzielę w południe przeszła ponad miastem burza, która w różnych miejscowościach wyrządziła znaczne szkody.

Od rana samego powietrze było zupełnie czyste, a nieba nie zakrywała ani jedna chmurka. Zanosiło się na piękną pogodę przez cały dzień. Dopiero w kilka minut po godzinie 12-tej z zachodu i pół nocy zaczęły podnosić się ciężkie chmury, przeżynane co chwilę jasnemi zygzakami przy nieustannym wtórze grzmotów. W pół godziny chmury zakryły całe niebo i z początku zaczął padać mały deszcz. Około godziny pół do drugiej niebo tak było zakryte chmurami, że w domach musiano pozapalać światła. Nagle lunął deszcz jak z cebra, nieustanne grzmoty, pioruny i błyskawice przerzynały powietrze w różnych kierunkach.

Przy Albany ave. i Jackson bulwarze piorun uderzył w kościół, w kilka minut po wyjściu wiernych. Na chórze tylko znajdowało się kilkunastu śpiewaków. Piorun wpadł do kościoła, ale szkody prawie żadnej nie wyrządził, spowodował tylko popłoch wśród śpiewaków. Gdyby piorun uderzył był pięć minut wcześniej, nie było by się obeszło bez ofiar, gdyż kościół był przepełniony ludem.

Drugi piorun uderzył w niemiecki kościół przy Hancock ulicy i McLean ave., także na szczęście już po wyjściu ludzi z kościoła.

Piorun wzniecił pożar, a ponieważ nie można było sprowadzić straży ogniowej wcześciej jak w dwadzieścia minut później, kościół zatem zgorzał prawie do szczętu. Ocalono tylko niektóre meble kościelne.

Piorun uderzył także w wieżę kościoła prezbyteryańskiego przy 42 ej ave. i W. Congress ulicy. Prócz tego pioruny uderzyły w następujące domy: pn. 553 Hamlin ave., pn. 7245 Morgan ul., pn. 255 Cornell ul., pn. 450 W. 60 ul., wzniecając pożar, który wyrządził szkodę na 800 dol.

Przy jeziorze Calumet, piorun zabił J. Killiana, który schronił się przed burzą do szopy rybaka J. Dworak. Piorun uderzył także w Harryego Lauderbach, stojącego we drzwiach restauracyi pn. 690 1 ul., ale go tylko niebezpiecznie poparzył.

Przez godzinę przeszło ulewa była tak wielka, że niżej położone miejsca w mieście zalane zostały na kilka stóp.

— **Na rogu ulicy Division** i Elston ave. jest fabryka rękawiczek Ross Sallinger Co., w której pracuje około 300 ludzi — mężczyzn i kobiet. W tej liczbie jest przeszło połowa Polaków.

Od zeszłego czwartku pracownicy w warsztatach tej fabryki przyłączyli się do unii i w sobotę organizacya ta została dokonaną. Właściciele fabryki niezadowoleni z takiego obrotu sprawy, postanowili zatem zadać stanowczy cios swym robotnikom i oświadczyli im w sobotę wieczór przy wypłacie, iż fabryka zostaje zamkniętą na czas nieoznaczony, gdyż oni nie chcą nic mieć do czynienia z robotnikami, którzy należą do unii.

Wywołano to naturalnie ogromne oburzenie między pokrzywdzonymi. Robotnice pracujące w tejże fabryce były dotąd nieludzko wyzyskiwane, gdyż kaźdej kazano płacić za używanie maszyn pięćdziesiąt centów tygodniowo. W ten sposób kilka tysięcy dolarów szło rocznie do kieszeni fabrykantów, którzy mieli na tyle śmiałości, by w rąk wstrętny sposób wydzierać ciężko pracującym robotnicom ich krwawo zapracowany grosz.

Z chwilą gdy fabryka ta została zunionizowaną, obawiali się widocznie Ross & Sallinger, że taki wyzysk nie będzie więcej cierpiany i zamknęli fabrykę.

— **Rezultat demokratycznej** konwencyi powiatowej, która odbyła się w sobotę, pod pewnym względem wpadł bardzo zaszczytnie dla Polaków, a względnie ich reprezentanta, p. Piotra Kiołbassy, lecz pod innymi względami nas zadowolnić nie może. Oprócz nominacyi, którą zyskał pan Kiołbassa na urząd kasyera powiatowego, żaden inny Polak żadnej innej nominacyi powiatowej nie uzyskał i zawód spotkał kilku Polaków ubiegających się o nominacye na urzędy komisarzy powiatowych.

Niespodzianką poniekąd była w sobotę rano wiadomość obiegająca miasto, że pan Piotr Kiołbassa pewnym jest nominacyi na skarbnika powiatowego, a nie na klerka powiatowego jak pierwotnie mniemano — i początkowo nie wierzono temu, bo wydawało się to rzeczą prawie niemożliwą, by Niemcy puścili z rąk tę nominacyę, o którą aż trzech się ubiegało. Trzeba zaś wiedzieć, że na samej konwencyi, która się rozpoczęła trzy godziny później, niż zamierzano — odbywały się nominacye na różne inne urzędy, a nominacya na skarbnika była przed ostatnią.

Z odbytego głosowania okazało się, że pan Kiołbassa otrzymał 570 głosów, Hummel 375, a Maypole 34 głosów. Nie ulega wątpliwości, że wssystkie pisma polskie pójdą ręka w rękę, aby dopomódz do zwycięstwa p. Piotrowi Kiołbassie, bo na to zasłużył. Sądzimy, że "wyższa polityka" skręciła już kark. Wszyscy Polacy będą głosowali za naszym kapitanem P. Kiołbassą na skarbnika powiatowego. Rodacy, ramię do ramienia.

NORTHAMPTON Mass.

Polacy w Northampton i Easthampton zorganizowali spółkę akcyjną z kapitałem zakładowym $1000 i otworzyli piękny sklep materyałów spożywczych. Sklep ten otwarty został 29 marca, 1902 roku, w Northampton przy ulicy Pleasant i Holyoke. Do spółki tej należeć może każdy Polak. Akcye są przyjmowane od $5,00 do $150.

Urzędnikami są: S. Lewandowski, prezes; F. Rogalski, W. Zujewski i P. Dubel, dyrektorzy; J. Wróblewski, sekretarz; J. Zujewski i F. Jabłonowski, klercy.

Interes idzie bardzo dobrze i w niedalekiej przyszłości znacznie będzie powiększony. Wszystkim naszym odbiorcom za szczere popieranie naszego młodego interesu serdecznie dziękujemy i starać się będziemy na przyszłość jeszcze lepiej ich zadowolnić. — Z uszanowaniem F. Król.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE

52 Adamczyk W	211 Lis J
54 Banaszewski J	220 Markiewicz S
60 Pietoński J	237 Mucha J
62 Bogarski M	241 Nawracaj M
63 Bok S	347 Nowak J
71 Brodniak M	254 Pankiewicz F
78 Bunda W	255 Pardon W
83 Cibokowski J	258 Patyk B
84 Cieślıczyk F	260 Parlowski F
89 Cyzowski J	—9 Pazur S
92 Dańkiewicz J	270 Piątek J
101 Dymski Henryk	290 Romanczak J
—7 Fepkowski J	292 Rosiński W
—8 Fiala J	308 Sankiewicz J
—9 Fiedor A	—5 Sawicki H
136 Grzyb K	341 Staszak A
145 Hilisiewicz F	—2 Stec J
161 Jędrzejczyk A	354 Szaślarski A
—4 Joniak J	—5 Szęslarski J
180 Kuczyński S	363 Tomaszewski W
183 Kołakowski W	—6 Trzeciak A
—7 Kowalski M	—7 Tubelewicz W
—8 Koziara M	388 Wołyński F
—9 Kozionski G	392 Zabucki J
208 Lewandowska J	396 Zebrowska K

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 19 Czerwca 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.70
Straights	3.70—3.80
Najlepsza wiosenne	4.20—4.30
Twarda patents	3.65—3.80
Miękka	3.20—3.80
Żytnia biała	2.85—3.05
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 twarda	77
No. 2 czerwona	79
No. 3 twarda	73½
No. 3 czerwona	77—78
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 2 Northern	73
No. 3	72
No. 4	70—71
ŻYTO (buszel)	
No. 2	60
No. 3	58
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2	62—62¾
No. 2 żółta	63
No. 3 żółta	62—63
No. 3	60—62
No. 3 biała	62½
No. 4	57—61
OWIES (buszel)	
No. 4	41
No. 4 biały	43—47
No. 3	43—47¼
No. 3 biały	46—48
No. 2	42 42½
No. 2 biały	47¼
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	14.00
No. 1	13.50
No. 2	13.00
Miejscowe	10.00
Wieprzowina (100 funtów)	17.20—17.25
Smalec	8.00
Żeberka	9.75—9.85
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	13
Ser twins	12
Ser brick	13
Szwajcarski	13
Limburski	12
Masło śmietankowe	21—21¾
Firsts	20—20½
Seconds	18—19
Dairies	19—20
Jaja, (tuzin)	14—14¾
Niesortowane	10—11
DRÓB (funt)	
Kury	10—11
Indyki (żywe)	11—12
Kurczęta	13
Kaczki	12½
Gęsi tuzin	4.00—6.00
RYBY (funt)	
Black Bass	14
Karpie	1½—2
Szczupaki	5—6
Węgorze	4—5
Okonie	6—8
OWOCE:	
Jabłka (beczka)	3.00 5.00
Cytryny (pudło)	2.00—2.50
Pomarańcze (pudło)	2.25—4.00
Banany (pęk)	1.00—1.75
JARZYNY:	
Szparagi (buszel)	60—1.00
Kapusta (pudło)	2.50—2.07
Cebula (buszel)	50
Kartofle (buszel)	55—65
Poziomki (pudło)	85—1.05